



INSTYTUT SPRAW PUBLICZNYCH
THE INSTITUTE OF PUBLIC AFFAIRS

*Przyszłość polskiej sceny politycznej
po wyborach 2007 r.*

Warszawa
Styczeń 2008 r.

Instytut Spraw Publicznych
Program Obywatel i Prawo

Koordynator Programu

Jarosław Zbieranek
tel. 22 556 42 73
e-mail : jaroslaw.zbieranek@isp.org.pl



**Konferencja pt. *Przyszłość polskiej sceny politycznej*
odbyła się dnia 29 listopada 2007 r. w ramach projektu
„Obserwatorium demokracji w Polsce”.**

Spis treści:

<i>Wprowadzenie</i>	
Prof. Lena Kolarska-Bobińska	4
 <i>Panel dyskusyjny „Przyszłość sceny politycznej oczami polityków”:</i>	
Prof. Tomasz Nałęcz	7
Dr Andrzej Olechowski	13
Marek Jurek	17
Dyskusja	22
 <i>Panel dyskusyjny „Przyszłość sceny politycznej oczami naukowców”:</i>	
Prof. Lena Kolarska-Bobińska	30
Prof. Krzysztof Gorlach	33
Prof. Jacek Raciborski	36
Dr Rafał Matyja	42
Dyskusja	47

Wprowadzenie

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Po każdym wyborach, począwszy od 1997 roku Instytut Spraw Publicznych organizuje konferencję, na której podsumowywane są zmiany związane z wyborami. Zastanawiamy się, co kolejne wybory oznaczają dla przyszłości sceny politycznej, jak można je interpretować i w jakim kierunku będzie ewoluowała polska polityka.

Na naszych konferencjach odnosimy się do stałego repertuaru problemów i zagadnień, co daje nam możliwość dokonywania porównań oraz ułatwia zachowanie ciągłości analizy. Jest to tym ważniejsze, że dyskusje z wszystkich konferencji publikujemy. Po wyborach parlamentarnych w 2005 roku i samorządowych w 2006, staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie, czy wygrana PiS-u, Samoobrony i LPR świadczy o zmianach zachodzących wśród elektoratu i na polskiej scenie politycznej? Czy ulega ona dalszej konsolidacji, czy też ciągle zmienia się, pozostając tak samo nieskonsolidowana, jak dotychczas? W jakim kierunku następuje ta ewolucja?

Druga omawiana kwestia dotyczy istniejących podziałów na polskiej scenie politycznej wśród partii oraz elektoratu. Przez wiele lat dominował podział na partie o solidarnościowym i postkomunistycznym rodowodzie. Potem zastanawialiśmy się, czy nowo wyłaniającym się podziałem jest opozycja lewica, którą reprezentował SLD i prawica, czyli AWS. Po 2005 roku aktualny stał się podział na Polskę „solidarną” i „liberalną”. Obecnie, można postawić pytanie, czy sojusz liberalno – chłopski, koalicja PO-PSL, która powstała po wyborach w 2007 roku, przewycięży podział na Polskę „liberalną” i „socjalną”, czy też będzie on nadal trwał i konsolidował polską scenę polityczną?

W związku z tym powstaje inne pytanie: co oznacza w kontekście powstania nowego rządu podział na lewicę i prawicę? I czym jest dzisiaj polska lewica i prawica? Mam nadzieję, że paneliści odpowiedzą nam na te pytania, co dalej stanie się z polską lewicą i prawicą i w jakim kierunku będą następowały przekształcenia? W tych kwestiach liczę szczególnie na wypowiedź pana Tomasza Nałęczca i pana marszałka Marka Jurka.

W drugiej części naszego spotkania, podczas panelu socjologów i politologów, analizować będziemy sposób, w jakim głosują wyborcy. Czy kierują się oni postawami wobec historii, wartościami, czy też grupowymi interesami

ekonomicznymi. Jak wybory te wpłyną na kształt polskiej sceny politycznej, to kolejny ważny temat.

Kolejna kwestia to uczestnictwo Polaków w wyborach i pytanie czy niespodziewana mobilizacja wyborców w 2007 roku może przybrać postać trwałej tendencji większego udziału Polaków w życiu publicznym. A może to był tylko chwilowy odruch protestu i nastąpi powrót do dawnej absencji? Czekają nas prawdopodobnie cztery lata do kolejnych wyborów parlamentarnych, ale po drodze będą wybory do Parlamentu Europejskiego i wybory prezydenckie. W jakim kierunku będzie ewoluował kształt polskiej sceny politycznej?

Dla krótkiego przypomnienia naszych dotychczasowych instytucyjnych debat w czasie kolejnych konferencji, warto nadmienić, że kiedy w 1997 roku zwyciężyła Akcja Wyborcza Solidarność, socjologowie Tomasz Żukowski i Mirosława Grabowska twierdzili, że podział na obóz postsolidarnościowy i postkomunistyczny jest trwały i skonsoliduje na trwałe scenę polityczną. Mirosława Grabowska przytaczała badania dowodzące, że wyborcy głosują zawsze nurtami – postsolidarnościowym bądź postkomunistycznym - i dowodziła, że podział ten zakorzeniony jest na dobre na kilkadziesiąt lat. Wybory 2001 roku – zwycięstwo SLD i rozpad AWS-u - znów nasunęło pytanie czy podziały na prawicę – lewicę, a właściwie solidarność i postkomunistów umocnią się. Coraz ważniejsza stała się jednak Samoobrona i Radosław Markowski podkreślał, że elektorat Samoobrony nie radykalizuje polskiej sceny politycznej i nie wprowadza na nią żadnej nowej jakości¹. W 2004 roku zaczęliśmy mówić o tym, że wyłania się podział na ugrupowania popierające reformy i nastawione w sposób otwarty na Europę i te, które wobec Europy nastawione są nieufnie i nie wspierają transformacji systemowej². Krzysztof Gorlach, który zabierze głos w drugiej części naszej konferencji, podkreślał, że partie rolnicze są w zasadzie w zaniku ponieważ jest to naturalna ewolucja, i że taka może być przyszłość Polskiego Stronnictwa Ludowego. Zresztą tak przewidywało wiele osób. Interesujące będzie w takich okolicznościach usłyszenie odpowiedzi na pytanie: co się tak naprawdę stało się z PSL? Czy ta partia jest w zaniku, jak żeśmy przewidywali, czy też nie?

Mówiliśmy też i sygnalizowaliśmy zjawisko wyłaniania się polskiej klasy średniej. Wydaje się, że ta tworząca się dopiero klasa rzeczywiście ujawniła swe poglądy i preferencje w wyborach 2007 roku.

¹ *Przyszłość polskiej sceny politycznej po wyborach 2001 r.*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2002, s.24-42.

Po wyborach samorządowych w 2006 roku podkreślaliśmy na konferencjach - mówił to Andrzej Rychard - że podział na Polskę solidarną i liberalną tak naprawdę zafałszowuje rzeczywistość, ponieważ wszyscy jesteśmy jednocześnie trochę solidarni i trochę liberalni. A może jesteśmy i tacy, i tacy, a w związku z tym nie można dzielić Polskę na dwa skrajne obozy.

Od roku 2006 roku rozpoczęła się dyskusja na temat konsolidacji sceny politycznej. Niektórzy dyskutanci dowodzili, że polska scena jest nieskonsolidowana i mogą następować kolejne rozpady partii i powstawać nowe twory polityczne. Inni, jak Paweł Śpiewak, zaczęli głosić że polska scena polityczna jest kompletnie domknięta i nikt nowy nie ma szans się precyzyjnie. Głosili, że nie ma miejsca na nowe twory, nowe idee, a wszystko jest niejako spetryfikowane, i ta nie do końca skonsolidowana scena polityczna zamiera i kostnieje. To tylko część tematów, które chciałabym aby dzisiaj zostały poruszone. Ja swoje zdanie na temat ewolucji polskiej sceny politycznej pozwolę sobie wyrazić w drugiej części, w czasie panelu ekspertów.

² *Polska scena polityczna w 2004 r.*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2004, s.29-35.

Panel dyskusyjny „Przyszłość sceny politycznej oczami polityków”



Dyskusja w trakcie panelu „Przyszłość polskiej sceny politycznej oczami polityków”.

Od lewej: Marek Jurek, Andrzej Olechowski, Lena Kolarska-Bobińska, Tomasz Nałęcz. Foto: ISP

Prof. Tomasz Nałęcz:

Mówienie o przyszłości jest dla mnie nietypową rolą, ponieważ moim zawodem jest mówienie o przeszłości. Jako historyk mógłbym Państwa dłużej niż kwadrans zabawiać prognozami formowanymi w przeszłości na temat przyszłości. Wszystkie one mogą być dzisiaj źródłem humorystycznych opisów. Ale skoro zostałem tu zaproszony w takiej roli i przyjąłem zaproszenie świadom tego na jak grząskim gruncie się poruszam, chciałbym jednak sformułować kilka uwag.

Truizmem jest stwierdzenie, że polska scena polityczna jest niestabilna, wręcz ustanawiamy rekordy europejskie, czy nawet światowe pod tym względem. Do niedawna główni bohaterowie sceny politycznej w kolejnych wyborach, także w tych przedterminowych, gruntownie różnili się od tego składu, który startował w kolejnej edycji. Wydaje się jednak, opierając się na doświadczeniu zarówno ostatnich, jak i poprzednich wyborów, że ta mgławicowość, to pulsowanie zaczyna odchodzić w przeszłość. Warto zwrócić uwagę na fakt oczywisty, że są to już trzecie wybory, gdzie wystąpili ci sami aktorzy i to w podobnych rolach. Nie stało się tak, że potentat publicznego zaufania w kolejnych wyborach przeczółgał się pod progiem

pięcioprocentowego poparcia. Obecny skład parlamentu, czyli Platforma Obywatelska, Prawo i Sprawiedliwość, SLD oraz PSL, są to partie, które rozstrzygnęły, chociaż w innych proporcjach wybory w 2001 oraz 2005 roku. Były oprócz nich jeszcze dwie partie – LPR oraz Samoobrona, ale o nich później. Jest to rzecz bez precedensu, jeśli porównamy to z rokiem 91 oraz 93 czy też nawet 97 – tam o takiej powtarzalności nie może być mowy. Jest to pewien sygnał, moim zdaniem, że jesteśmy na prostej drodze do konsolidowania i stabilizacji wizerunku polskiej sceny politycznej. Wydaje mi się, że to nie jest efekt przypadkowy, lecz jest to zjawisko, które polega na trafianiu liczących się organizatorów sceny politycznej ze swoimi propozycjami do wielkich, zbiorowych wyobrażeń.

Jeśli mam mówić o prognozie, a pani profesor narzuciła mi rolę eksperta od lewicy, o której też chciałem powiedzieć, to chciałbym w pierwszej kolejności powiedzieć o prawicy, ponieważ tam zachodzą zjawiska najbardziej interesujące i najbardziej znaczące dla sceny politycznej. Jeśli formułuję sąd o stabilizowaniu się sceny politycznej, to głównie opieram go na przekonaniu, że PiS braci Kaczyńskich i ta formuła, którą zaproponowali w momencie tworzenia tejże partii, okrzepła i funkcjonuje na scenie od 2 – 3 lat. Jest to zjawisko, które klaruje sytuację na prawicy oraz wymusza reakcję w innych częściach sceny politycznej, moim zdaniem, stabilizując je.

Ja, siłą rzeczy, ze względu na wykonywany zawód, mam skłonność do sięgania do historycznego doświadczenia. Jednocześnie zdaje sobie sprawę z ułomności takiego postępowania, ponieważ II i III Rzeczpospolita są to rzeczywistości diametralnie różne. Różnią się one doświadczeniami, momentami dziejowymi, kształtem społeczeństw, ale jednak można w tym miejscu pewne analogie stosować. Wydaje mi się, że ta formuła organizacyjna, programowa, socjotechniczna, którą zastosował Jarosław Kaczyński jest formułą, która trafia w pewne kanony organizacyjne i programowe polskiej prawicy. Ja od dawna prezentuję pogląd, wbrew pochlebcom Jarosława Kaczyńskiego, że on nie ma w sobie nic z Piłsudskiego, ale wiele z Dmowskiego. Moim zdaniem, PiS powtarza te zachowania, które kiedyś przesądzały o przemożnej roli na scenie politycznej Narodowej Demokracji i szerzej - obozu narodowego.

Najkrócej mówiąc, niech mi panowie z PiS – u wybaczą pewien skrót myślowy, widzę ewolucję tej partii w minionej kadencji sejmu z pozycji konserwatywno – narodowych w kierunku pozbawionego zahamowań czerpania z formuły

nacjonalistyczno – populistycznej. Nie czynię z tego zarzutu, jest to element opisu zjawiska, może trochę drastyczny w swej formie. W stosowaniu tych formuł widzę receptę na przyszłość tej formacji. Chociaż społeczeństwo polskie bardzo się zmieniło, to jednak widzę rozległe pokłady konserwatyzmu, nacjonalizmu, postaw rewindykacyjnych, obaw przed modernizacją. Te wszystkie zjawiska przesądzały, że Narodowa Demokracja była największym obozem politycznym, najmniej podlegającym różnym fluktuacjom i jednocześnie najskuteczniej sięgającym po rząd dusz. Wiele się zmieniło na ziemiach polskich pomiędzy trzecim i czwartym dziesiątkiem XX wieku a pierwszym dziesiątkiem XXI wieku, jednakże te zjawiska strukturalne mają wiele podobieństw i nieprzypadkowo lider PiS – u wszedł w te koleiny. Moim zdaniem to będzie mu gwarantowało powodzenie na najbliższą przyszłość, którą można spróbować prognozować, czyli jakieś pięć lat. Nie chciałbym już mówić o perspektywie dziesięcioletniej, ale w tej przewidywalnej perspektywie, uważam, że PiS będzie znaczący i nie będzie zmieniał swojego postępowania czy też podejmował prób reformowania się.

Ci, którzy nie będą akceptowali zachowań prezesa będą się musieli z tą formacją rozstać, jak to bywało dotychczas. Jeżeli w tym przypadku używam porównania do endecji, to jest to wprost przystające, ponieważ na tym polegała rola Romana Dmowskiego, że on w pewnym momencie pożegnał się ze starymi towarzyszami i postawił na młode pokolenie, powolnych wykonawców jego woli. Ci, którzy chcieli z prezesem dyskutować musieli się z nim rozstać i nie było dla nich miejsca w Stronnictwie. Ta formuła rywalizacji o głosy prostego odbiorcy przez osoby, które w swobod wyrafinowany chciały politykę uprawiać nie była akceptowana.

Moim zdaniem Prawo i Sprawiedliwość tak, jak ukazało swoją obecność na scenie politycznej w 2005 roku, tak potwierdziło ją w 2007. Choć władza została przez nich utracona, to wynik wskazuje na ogromne zakorzenienie tej formacji w polskim społeczeństwie i nie jest to przypadkowe. Widać tutaj analogię do zakorzenienia w dwudziestoleciu międzywojennym Narodowej Demokracji. To oczywiście rzutuje na określone formy uprawiania polityki, ponieważ jeśli chce się sformułować ofertę polityczną do wyborcy masowego to musi dojść do sprymityzowania tejże oferty. W przypadku Narodowej Demokracji to byli wszechobecni Żydzi, infiltrujący życie polityczne w różnych wydaniach, od plutokracji, przebranego biznesu po radykalne ideologie. I widzimy tutaj pewną trwałość

interpretacji, którą stanowi ten wszechobecny układ. To przecież są ci przedwojenni Żydzi, mający swe identyczne przebrania, plutokracji, szemranych przedsiębiorców, radykalnych ideologów oraz zagrożenia ze Wschodu i Zachodu. Nie chce ironizować, ale tak jak Roman Dmowski był bardzo wysublimowaną postacią, intelektualistą w każdym calu, tak wydaje mi się, że Jarosław Kaczyński musi jeszcze wiele zrobić żeby osiągnąć ten poziom indywidualnego rozwoju. Ale przymus sięgnięcia po pewne środki sprawiał, że Dmowski, ten wyrafinowany polityk, intelektualista, mąż stanu świetnie poruszający się po europejskich salonach, jeżeli chodzi o uprawianie polityki na poziomie krajowym, sięgał po określone instrumentarium, gwarantujące komunikację z wielomilionowym zapleczem, które inaczej odwróciłoby się i poszło zupełnie gdzie indziej, możliwe, że w stronę radykalnej propozycji populistycznej.

Jedno zdanie dotyczące przyszłości populizmu. Moim zdaniem, taka radykalno – populistyczna formuła organizowania polskiej prawicy powoduje, że wysysa ona powietrze z formacji czysto populistycznych. Nieprzypadkowym był fakt, że Jarosław Kaczyński wysłał całe życie z LPR – u oraz Samoobrony, celniej trafiając w gusta radykałów, dając im formułę bardziej komfortową psychicznie. Nie jestem fanem Jarosława Kaczyńskiego, ale potrafię dostrzec, że jeśli ktoś jest zwolennikiem radykalizmu, to za Jarosława Kaczyńskiego nie musi się wstydzić, w taki sposób jak musiał się wstydzić za Giertycha, Leppera czy też ogólnie tamten zespół polityczny. Powie pewnie o tym także marszałek Jurek, człowiek, którego darzę sympatią. Miałem okazję patrzeć na jego poczynania z bliska, później z sympatią patrzyłem na to, co robił, kiedy już jedynie obserwowałem politykę. Ale uważam, że uwarunkowania społeczne sprawiają, że taka intelektualna formuła kontestowania tej prawicowej propozycji PiS – owskiej jest skazana na niepowodzenie. Wyborcy prawicy, zresztą nie tylko jej, bardzo przypominają publiczność rzymskiej areny i będą oklaskiwać te widowiska, gdzie leje się krew gladiatorów czy gdzie lwy pożerają nieszczęśników, a nie filozoficzne debaty.

Ta oferta prawicowa na pewno powstanie, ponieważ Jarosław Kaczyński wypchnie z PiS- u wszystkich tych, którzy by chcieli z nim dyskutować za pomocą swojego intelektu. Wypchnięci z partii, na pewno stworzą ofertę i będą próbowali z nią dotrzeć do wyborców, ale moim zdaniem nieskutecznie. Żadna formuła na prawicy w okresie międzywojennym, która próbowała obejść jakoś endecję i powołać coś innego także nie skutkowało.

W sile PiS – u, ponieważ ona jest dla mnie kluczowa w tej analizie, widzę szansę na sukces PO. Tak, jak nawis nad sceną polityczną, który w okresie międzywojennym tworzyła endecja, wytwarzał przymus zorganizowania się obozu przeciwników, tak analogicznie będzie z Platformą. Nie wierzę w siłę polskiego liberalizmu. W okresie międzywojennym polscy liberałowie nie mieli żadnej siły sprawczej, ponieważ nie było zaplecza, środowisk, które mogłyby tą ideologię poprzeć. Liberałów w tym okresie trzeba długo szukać, żeby coś tam znaleźć. Dzisiaj oczywiście wiele się zmieniło i istnieją w Polsce środowiska, które mogą być zapleczem dla myśli liberalnej, i formacja taka może liczyć na wynik ponadprogowy. To oczywiście jest za mało na wielki obóz polityczny.

Moim zdaniem, największym atutem Platformy, będzie właśnie to, że spełni ona rolę organizatora i skupi tych wszystkich, którzy poczują się zagrożeni tym ekspansywnym PiS – em. Podobnie jak siła obozu piłsudczyków nie wyrosła z genialności Piłsudskiego, lecz z tego, że istniało naturalne zapotrzebowanie na obóz, który przeciwstawiłby się endecji. W ten sposób wyrósł wielki obóz polityczny, nieprzystający do Europy, bo pokażcie mi państwo siłę polityczną w Europie, która byłaby porównywalna z piłsudczykami. Jak widzimy na tym przykładzie, w polityce akcja wywołuje reakcje. Wielki obóz polityczny, jakim jest PiS, z całą swoją ideologią, techniką politycznego działania wymusza organizowanie się tych wszystkich, którzy są tym działaniem zagrożeni. Moim zdaniem, bardzo skutecznie robi to Platforma i jeżeli nadal będzie to robiła, skutecznie w przewidywalnej przyszłości zapewni jej to sukces. Wydaje mi się, że polska scena polityczna w najbliższej przyszłości będzie organizowała się wokół tych dwóch obozów.

Pani profesor pyta o przyszłość sojuszu liberalno – chłopskiego. Oczywiście, że Platformie pomoże PSL, ponieważ będzie nie tyle kagańcem, co wymówką dla Platformy, że ortodoksyjna propozycja liberalna nie jest przez nią realizowana. Największym przekleństwem PO byłoby, gdyby uzyskała ona bezwzględne zwycięstwo w tych wyborach, i nie mając żadnego ograniczenia, musiałaby wykonać swój liberalny program. W tym przypadku naprawdę byłaby w dużym kłopotcie, a PiS byłby szczęśliwy, szybko zyskując nad Platformą przewagę. Dzięki Bogu, Platforma uzyskała wynik dobry, ale jednak zmuszający do szukania porozumienia z PSL. Nie ukrywam, że jestem pełen uznania dla PSL – u, przede wszystkim za ich pracę nad sobą. Te środowisko na przestrzeni dwudziestu lat, które tworzą w dalszym ciągu w znakomitej większości ci sami ludzie, bardzo się zmieniło. Nie spoczęli oni na

laurach, przyjmując, że poseł jest największym geniuszem narodowym, lecz kształcili się i pracowali nad sobą. Moim zdaniem będą pełnić znaczącą rolę w tej koalicji i polskim życiu publicznym. A pewien konserwatyzm Polski będzie sprawiał, że w przewidywalnej przyszłości PSL będzie znaczącą siłą polityczną gdzieś na poziomie siedmiu do dziesięciu procent poparcia społecznego.

Najczarniej widzę przyszłość polskiej lewicy. Boleje nad tym, bo uważam się za człowieka lewicy, ale w tym scenariuszu, który wydaje mi się najbardziej realny nie ma dla niej miejsca. Moim zdaniem w sytuacji, kiedy w obliczu tego zagrożenia ze strony PiS – u, Platforma Obywatelska nieproporcjonalnie do poparcia dla liberalizmu w Polsce, stała się tak znaczącym tworem nie tylko w centrum sceny politycznej, lecz rozszerzającym swój elektorat zarówno na prawo, jak i na lewo, nietrafionym pomysłem jest LiD. W takich warunkach koncepcja, że lewica będzie się ewakuowała z pozycji lewicowych ku centrum jest politycznym samobójstwem. Ten pomysł był dobry, znakomity wręcz w 97 roku, kiedy skonsolidowana była prawica i można było myśleć o skutecznym zagospodarowaniu nie tylko lewej strony sceny politycznej, lecz także jej centrum. I wtedy pomysł na utworzenie LiD – u był bardzo dobry, mógł przesądzić o dychotomicznym podziale sceny politycznej na długie lata.

Dzisiaj, w świetle organizującej emocje, umysły, programy rywalizacji PiS – u z PO, szukanie dla lewicy miejsca w centrum sceny politycznej jest moim zdaniem nieporozumieniem. Próba tłumaczenia wyborcy, że PO i PiS tak naprawdę nie różnią się, nie będzie skuteczna. Każdy serwis informacyjny będzie pokazywał, że różnią się i to bardzo, że wręcz nie mogą stanąć w odległości jednego metra od siebie, bo się pozabiją. A więc próba ukazania, że tych różnic nie ma, na pewno nie będzie skuteczna. Jeśli lewica będzie podążała tym tropem LiD – owskim, to moim zdaniem skończy się to dla niej bardzo źle, wręcz pod progiem wyborczym.

Zwłaszcza, że ta formuła ma jeszcze jeden mankament z punktu widzenia wyborczego, mianowicie, zniechęca ona do głosowania na SLD tego twardego wyborcę PRL – owskiego. Wyborca ten nie będzie sobie cenił pojednania z Unią Wolności, wręcz będzie mu to doskwierało. Pewnie też Leszek Miller będzie próbował coś na tym utargować, ale moim zdaniem będzie to ciułanie w wielkościach podprogowych, dodatkowo tylko dzielące środowisko.

Szansą dla lewicy jest jedynie program jednoznacznie lewicowy. PO będzie pozostawiała, z różnych względów, dużo paliwa dla ugrupowania lewicowego, które będzie się upominało o te wartości, o które się w Europie lewica upomina. Jednakże

taka zmiana pozycji, wymaga moim zdaniem odrzucenia formuły LiD – owskiej i budowania nowoczesnej formacji socjaldemokratycznej.

Czy obecny garnitur działaczy SLD to zrobi? Mam poważne wątpliwości, czy to środowisko jest zdolne do działania w kategoriach nowoczesnej, europejskiej lewicy. Wiele można oczywiście oczekiwać po zmianie pokoleniowej, choć z nie wszystkimi trzydziestolatkami po tamtej stronie wiązałym nadzieję. Znam tam niektórych trzydziestolatków, i kiedy na nich patrzę skóra zaczyna cierpnąć mi na plecach. Z jedną z tych osób miałem okazję blisko współpracować i wolałbym już jako partnera betonowego sekretarza KC niż tą „nadzieję” polskiej młodej lewicy. Nie daj Boże, jeśli to będzie taki produkt pokoleniowy.

Czy lewica sobie z tym poradzi? Moim zdaniem w tej formule sobie nie poradzi i będzie wysysana przez Platformę, tak jak piłsudczycy, konfrontujący się z endecją wysysali, i tak skromne, w okresie międzywojennym, zaplecze PPS – u. Choć trzeba zauważyć, że partia ta potrafiła w walce z piłsudczycami swoje miejsce na scenie politycznej znaleźć. Życzę polskiej lewicy, aby też takie miejsce na scenie politycznej sobie znalazła.

Dr Andrzej Olechowski:

Moja analiza będzie z konieczności jeszcze bardziej amatorska niż pana marszałka Nałęczka. Nie jestem ani socjologiem, ani politologiem, ani nawet historykiem, który ma coś do powiedzenia w takich sprawach. W polityce interesują mnie pewne zagadnienia, sprawy, a nie organizacje polityczne, czyli interesuje mnie sztuka, a nie aktorzy. Ale spróbuje powiedzieć coś na ich temat.

Żeby mówić o przyszłości należy najpierw ustalić co się wydarzyło. Zgadzam się z tymi, którzy uważają, że ostatnie wybory przegrał PiS, a nie że wygrała Platforma. W ogłoszonym przez przywództwo PiS – u plebiscycie 68% głosowało przeciwko PiS – owi, a 66% przeciwko obozowi, który sprawował władzę. Każda z tych osób, która głosowała na inne partie, głosowała przeciwko PiS – owi. Były, moim zdaniem, dwie przyczyny tej porażki – merytoryczna i kulturowa.

Główna merytoryczna, programowa różnica pomiędzy Platformą a PiS – Em (dwoma dominującymi postawami, wizjami, które wyborcy dostali do wyboru), dotyczy ich stosunku do transformacji z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W pozostałych sprawach programy tych partii nakładają się na siebie, do tego stopnia, że popularne było określanie PO jako „PiS bis”. To w dużej

mierze wynik świadomej strategii przed wyborami 2005 r. gdy obie partie szykowane były jako dwie połówki tej samej pomarańczy. Ta różnica sprawia, że PO to obecne prawo, urzędy, instytucje, struktury społeczne a PiS to co innego. PiS to kontestacja tego prawa, instytucji i struktur. Kontestacja dla niektórych wyborców nadal bardzo atrakcyjna, ale nie poparta praktycznym działaniem – przez dwa lata rządów PiS prawie nic konkretnego nie zrobiło aby swe wyborcze diagnozy i obietnice wypełnić. Przypomina mi to gwałtowny spadek poparcia dla prezydenta spowodowany nie zaangażowaniem w Iraku (które jest sprawą kontrowersyjną), lecz nieudolną interwencją po huraganie Katrina. Gdy w oczywisty sposób okazało się, że jest to administracja niekompetentna. Podobnie Polacy zauważyli niekompetencję tej władzy.

Drugą sprawą jest kwestia kulturowa. Po prostu styl tej władzy był fatalny. Począwszy od anachroniczności i braku ogłady braci Kaczyńskich (w dzisiejszych czasach oglądę mierzy się znajomością świata, języków), poprzez groteskową napastliwość i kłótniwość, skończywszy na demonstracyjnej pogardzie dla ludzi. Jeśli jeden z filarów tego obozu, obecnie wicemarszałek Senatu, zaraz po wyborach powiada, że przyczyną przegranej PiS – u było to, że naród nie jest taki czysty i nie popiera programów antykorupcyjnych, to jest to postawa bardzo dziwna. Co dziwniejsze, np. marszałek Dorn poczytuje sobie za zasługę taką agresywną postawę. W niedawnym wywiadzie powiedział, że „wielką zasługą naszych rządów jest to, że myśmy nauczyli Polaków, i tego już dzięki Bogu się nie cofnie, żyć konfliktem politycznym schodzącym także na poziom sąsiedzko – rodzinny, jako elementem de facto, sądząc po frekwencji w tych wyborach, integrującym”. To jest teza odważna - jeśli chcemy zbliżyć do siebie dwa narody najlepiej wydać wojnę, bo masowy w niej udział ludzi ze sobą zintegruje. Nie ma co się dziwić, że kiedy spytałem moją trzydziestoletnią synową, dlaczego przegrał PiS, odpowiedziała – „dlatego, że siał nienawiść”. Myślę, że do tego się sprowadza kwestia, którą chciałem poruszyć.

Co będzie z PiS – em w przyszłości? Ja inaczej niż profesor Nałęcz, uważam, że będzie miał bardzo poważne kłopoty. Kiedy czytam wyniki wyborów w 2007 i 2005 roku, zauważam, że w 2007 PiS, LPR i Samoobrona wzięły mniej więcej pięć milionów sześćset tysięcy głosów, co stanowi jedynie o dwieście tysięcy mniej niż w 2005 roku. Drastycznie inny jest wewnętrzny podział tego wyniku – teraz lwią część wzięło PiS, zjadło przystawki. Teraz samo reprezentuje tę Polskę, którą dotychczas

reprezentowały trzy partie. Jaka jest ta Polska? Jeśli przyjąć, że to ci sami ludzie co w 2005 roku to można powiedzieć, że jedna trzecia z nich to zwolennicy, mówiąc w uproszczeniu, państwa wyznaniowego. To jest ten nurt naszego społeczeństwa, który bardzo dużą rolę przykładu do Kościoła, do spraw związanych z religią i moralnością. Druga jedna trzecia to, używając starej nomenklatury, element rewanżystowski. Są to ludzie, którzy czują się skrzywdzeni przez transformację systemową i w związku z tym kontestują system i hierarchię społeczną. I ostatnia jedna trzecia, to tradycyjny elektorat Porozumienia Centrum, klasyczny nurt konserwatywny obejmujący zwolenników silnego i rozległego państwa narodowego. PiS stara się reprezentować wszystkie te trzy nurty. Stąd np. tak ścisły związek z Tadeuszem Rydzykiem, z jednej strony, lub – z drugiej strony - słynna reklamówka „mordo ty moja”, która była atakiem na establishment w ogóle, nie na żadną jego szczególną część.

Otóż każda z tych grup ma poważne problemy. Zwolennicy państwa wyznaniowego i rewanżystów obumierają. Ci pierwsi dlatego, że młodzi Polacy coraz mniej postrzegają stosunek do Kościoła Katolickiego, jako dominujący element tożsamości narodowej, a również dlatego, że buntują się przeciwko dyscyplinie, jaką wprowadza prawo naturalne, ograniczając autonomię rodziny i osoby. Nurt rewanżystowski obumiera, ponieważ oddala się w czasie przyczyna tego co było powodem jego powstania. To już ponad siedemnaście lat. Nawet dzieci mówią rodzicom - „ty jesteś nieszczęśliwy z powodu tego, co się stało dwadzieścia lat temu? Miałeś przecież sporo czasu, żeby wsiąść się do roboty”. Wreszcie zwolennicy silnego państwa narodowego borykają się z pozytywnym nastawieniem Polaków do Unii Europejskiej. Polacy odkryli Unię, pokochali ją i poczuli się w niej dobrze. Jeżdżą po świecie, pracują w nim, wykorzystując możliwości, jakie Unia Europejska daje swoim obywatelom – wydobywanie talentów, osiągnięcie sukcesu życiowego, zapewnienie rozwoju rodzinie. W związku z tym ostrożnie będą podchodzić do propozycji, które obiecują, że państwo narodowe zrobi coś lepiej niż Unia. Podsumowując – uważam, że PiS będzie miał duże problemy z utrzymaniem poparcia na obecnym poziomie.

Moja trzecia i ostatnia teza jest taka, że powodzenie Platformy Obywatelskiej zależy od umiejętności wypracowania i zademonstrowania oryginalności, unikalnej tożsamości. Platforma była przez pewien czas, jak powiedziałem PiS – em bis, później stała się wszystkim tym, czym nie był PiS. Jak wiadomo, kto stara się objąć

dużo, ściska słabo. Taka eklektyczna tożsamość jest dobra w czasie wyborów, ale zabójcza w okresie sprawowania rządów. W nieuniknionym procesie definiowania tożsamości PO kluczowe wydają mi się dwa obszary (oba też o kapitalnym znaczeniu dla modernizacji Polski): granice pola polityki oraz polityka europejska.

Granice pola polityki, tzn. ile kolektywu, a ile ludzi; ile suwerenności dla polityki, a ile dla innych. Dam świeży przykład jak skomplikowana jest ta sprawa. W telewizyjnej debacie Tusk – Kaczyński, pan Kaczyński odniósł się m.in. do propozycji budowy stadionu piłkarskiego w Warszawie nie na miejscu dzisiejszego stadionu X-lecia, ale na jakimś tańszym gruncie. Tę propozycję wskazał jako przykład nagannej – jego zdaniem - „polityki transakcyjnej”. Otóż to była bardzo rozsądna propozycja! Ekonomista nigdy nie ulokowałby stadionu w tym miejscu – jedno miejsce parkingowe warte tam będzie ze sto tysięcy złotych. Dla urbanisty to też dziwna lokalizacja - dwa duże stadiony w niespełna dwumilionowym mieście ulokowane obok siebie? Ale tam gdzie wkracza polityka prawa ekonomiczne, urbanistyczne i inne muszą ustąpić. Platforma natknie się na wiele takich dylematów np. w obszarach ochrony zdrowia czy mediów publicznych. Kluczowe znaczenie dla jej przyszłości będzie miało to na ile zdecyduje się uznać obiektywne prawa gospodarcze i społeczne, a na ile podda się woluntarystycznym decyzjom kolektywu.

W polityce europejskiej najważniejszym wyzwaniem dla Platformy wydaje mi się wyzwolenie jej z niewoli polityki wewnętrznej. Dziś jest ona zakładnikiem polityki krajowej – najważniejsze decyzje podejmowane są w kontekście ich wpływu na stan gry politycznej w kraju (a nie interes narodowy). Czy PO podejmie to wyzwanie - nie wiemy. Nie wiemy też czy zwycięży ta linia, którą marszałek Komorowski opisuje w skrócie, że „Polacy powinni się zanurzyć w integracji europejskiej”. Zauważmy, że definiowaniu polityki europejskiej PO towarzyszyć będzie spór z prezydentem, który zgromadził w swojej kancelarii osoby, które tworzyły i prowadziły politykę PiS.

Tożsamość PO definiować się będzie w wielu obszarach, ale te dwa pola wydają mi się najważniejsze. Na nich też ostry spór z PiS będzie tę tożsamość hartował. Jeśli jednak Platforma nie wykaże swojej oryginalności, unikatowości, odrębności, a także swojej użyteczności dla polskiej polityki, to wówczas może nie dotrzeć do końca kadencji i przegrać kolejne wybory. Dziś, po trosze jest taka jak była AWS w punkcie swojego startu, eklektycznym zgromadzeniem, któremu przywództwo musi dopiero nadać jasny kierunek i wyrazistość.

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Mam nadzieję, że pan panie marszałku jako specjalista i znawca uczestniczący w polityce od kilkunastu lat, przyglądający się przemianom, które toczą się na prawicy, ukáže nam co się w tej chwili dzieje po tej stronie.

Marek Jurek:

Tak, to pierwszy mój kłopot. Kolejny jest symetrycznie odwrotny do tego, o czym mówił pan marszałek Nałęcz. Mianowicie, nadal chcę wpływać na rzeczywistość, nie poddawać się tendencjom, ale zmieniać to, co niosą, a zasadą działania prognosty jest bierne opisywanie tego, co będzie. Ale oczywiście trzeba wiedzieć, dokąd rzeczy zmiierzają.

Po pierwsze, wynik wyborów nie tworzy żadnego spójnego ładu. Tak jak zdążyłem już napisać, „uporządkowanie sceny” nie jest zaprowadzeniem porządku w realnym życiu publicznym. Pierwszy symptom niestabilności, na który chyba nikt z komentatorów nie zwrócił uwagi: niedawne wybory potwierdziły żelazną środkowoeuropejską prawidłowość, która funkcjonuje od czasu upadku monopartyjnego komunizmu. Wszystkie rządy przegrywają wybory. Kolejny rząd je przegrał, choć stało się to w ciekawy sposób, bo podobnie jak gabinet Hanny Suchockiej czy Victora Orbana na Węgrzech (a dalej od nas rząd Aznara w Hiszpanii). Rząd zdobył więcej głosów niż wtedy, gdy obejmował władzę, ale reakcja, jaką wywołał, była jeszcze silniejsza niż konsolidacja poparcia, które zbudował, skoro tak wielu wcześniej nie głosujących zdecydowało się głosować przeciw rządowi i tym sposobem zmienić wynik wyborów.

Skoro reguła „rząd przegrywa wybory” działa dalej, pojawia się pytanie, czy obecny gabinet się od niej uwolni. Trudności, z jakimi się zderzy za trzy-cztery lata, już w tej chwili widać. Pokazuje je nie najlepszy start gabinetu Donalda Tuska. Mam na myśli politykę zagraniczną, o której za chwilę powiem więcej, oraz decyzje personalne, jak na przykład powołanie profesora Cwiągalskiego na ministra sprawiedliwości, co sprawia wrażenie frontального odwrotu nie od metod, ale od kierunku poprzedniego rządu. Rząd będzie się musiał zmierzyć, jak wszyscy poprzednicy, z falą protestów, a potem z wyborami. Aczkolwiek różne rządy przegrywały wybory w różnym stylu, bo np. lewica w 97 roku przegrała z dużym poparciem społecznym, natomiast w cztery lata później AWS-owska prawica znikła,

choć nastąpiła substytucja w postaci pojawienia się nowych partii politycznych w obrębie tych samych kierunków.

To ostatnie już wtedy pokazało, a teraz się potwierdza, że demokracja w Polsce konsekwentnie traci cechy partycypacyjne, staje się tylko konkurencyjnym przywództwem. Wybory parlamentarne (prawie zupełnie jak prezydenckie) tak naprawdę były starciem pomiędzy Donaldem Tuskiem i Jarosławem Kaczyńskim, z Aleksandrem Kwaśniewskim w tle. Nasz system polityczny, zapisany w prawie wyborczym, które mamy, miał w założeniu wzmocnić partie polityczne. W istocie stał się karykaturą systemu niemieckiego, gdzie wyborami pierwotnymi są wybory w jednomandatowych okręgach wyborczych, o czym mało kto wie, bo i społeczeństwo niemieckie niewielki z tego robi użytek, skoro żaden dysydent ze swojej partii, łącznie z bardzo popularnym Oscarem Lafontainem, nigdy nie wygrał wyborów w jednomandatowym okręgu przeciw partii, którą porzucił. Ale ta dyscyplina polityczna to wolny wybór Niemców, a nie przymus systemu. W Polsce niemożliwe byłyby takie sytuacje, jak np. w Wielkiej Brytanii, gdzie w latach decyzji o integracji europejskiej, albo w ostatnim czasie, kiedy Wielka Brytania najmocniej w Europie zademonstrowała solidarność atlantycką, bywały takie sytuacje, że prawicowy rząd prowadził politykę integracji z poparciem lewicowych posłów, albo odwrotnie – lewicowy premier prowadził politykę atlantycką, korzystając w dużym stopniu z poparcia opozycji, równoważącego opór we własnej partii. U nas to nie liderzy reprezentują kierunki polityczne, tylko kierunki polityczne stały się projekcją ambicji liderów. Jest to wynik systemu, na który składa się ordynacja wyborcza i system finansowania partii politycznych. Jego konsekwencje praktyczne są bardzo poważne, właśnie dlatego że – choć blokuje zmiany – system ten podlega naciskowi opinii i demokracji. Ale zmiany w nim są z konieczności zawsze bardzo gwałtowne. Tu nie ma miejsca na ewolucję polityczną, jak na początku lat dziewięćdziesiątych, gdzie Sejm '91 mógł wyłonić dwa rządy, a o przyszłości gabinetu Jana Olszewskiego w bardzo wczesnej fazie zdecydowało to, że Kongres Liberalno-Demokratyczny Donalda Tuska wycofał swoje początkowe poparcie dla premiera, a potem Polskie Stronnictwo Ludowe, które rozważało wejście do tej większości, ostatecznie się na to nie zdecydowało. Zmiany w obecnych warunkach muszą być podobne do tych na początku obecnej dekady, w latach 2000 – 2001, zresztą z udziałem pana profesora Olechowskiego. Nie ma jednak miejsca na zmiany polityki partii, dopóki nowe partie nie zastąpią w całości starych. Możliwa jest tylko pełna substytucja partii w obrębie

tego samego kierunku opinii publicznej. Tak jak PO zastąpiła na forum publicznym Unię Wolności, a wyborcy AWS rozeszli się w strony PiS, LPR i również PO. Mamy więc do czynienia z systemem doraźnie stabilnym, który przez bardzo ograniczoną zdolność ewolucji musi generować kryzysy.

Tymczasem stabilność ustroju dwupartyjnego polega na zdolności partii do ewolucji. Pamiętajmy, że jeszcze w latach sześćdziesiątych w Partii Demokratycznej w Stanach Zjednoczonych istniał silny nurt broniący segregacji rasowej. Dziś trudno to sobie wyobrazić. U nas dziś mamy do czynienia z pozorami dwupartyjności, która wzmacnia kierownictwa partii, a nie stabilizuje ramy życia politycznego.

Obie wielkie partie mają charakter bardzo wyborczy, dlatego odpowiadając na pytanie pani profesor Bobińskiej, nie mogę powiedzieć, aby był to koniec populizmu. Mamy do czynienia ze skrajnym populizmem w obu wielkich partiach. To zresztą widać w tym, w czym są w stanie się porozumieć i o co się kłócą. Parę dni temu trwał wielki spór, czy senator Romaszewski zostanie wicemarszałkiem Senatu, a profesor Niesiołowski wicemarszałkiem Sejmu. Tylko po co były te kłótnie, skoro i jeden, i drugi już te funkcje zajęli. Bardzo dobrze, ale ile to zajęło czasu antenowego, więc miejsca realnej debaty publicznej!? Taki prosty, telemetryczny pomiar pokazałby nam, do jakiego stopnia życie polityczne kręci się dziś wokół problemów pozornych czy zastępczych.

Warto również zobaczyć, wokół czego obie partie potrafiły się porozumieć w ciągu ostatniego roku. W 2004 roku wybory do Parlamentu Europejskiego wygrały partie, które odniosły się bardzo krytycznie do projektu Traktatu Konstytucyjnego. W tej chwili natomiast oglądamy wielki sukces lewicy, ponieważ najpierw PO weszła na pozycję SLD w sprawie Traktatu (który w międzyczasie zmienił nazwę, lecz nie zmienił substancji), a następnie PiS wszedł na pozycje PO. Teraz obie partie zgadzają się, że można żyć i bez Nicei, i bez systemu pierwiastkowego, i bez deklaracji szacunku dla chrześcijaństwa we wstępie do Traktatu. A te właśnie sprawy były wyróżnikami polskiego stanowiska.

Sprawa porozumienia obu partii zagrała odegrała także kluczową rolę w czasie prac nad konstytucyjnymi gwarancjami ochrony życia. Na czym był oparty realizm tych prac? Między innymi na tym, że w poprzednim parlamencie osiemdziesiąt procent miejsc zajmowały partie, które albo należą do międzynarodówki chadeckiej, albo do niej aspirują. PiS nie wszedł do Europejskiej Partii Ludowej przede wszystkim ze względu na rolę pani Steinbach i CDU w tej partii, trochę ze względu na

federalizm europejski, lecz na pewno nie ze względu na deklarowane wartości. Mamy dziś w Europie debatę na temat praw człowieka, którą skonkludowała Karta Praw Podstawowych. To debata o tym, jak rozumiemy naturę ludzką, jakie z niej wypływają prawa, jakie zobowiązania mają z tego tytułu władze publiczne i jakie są ich granice. Na te kwestie Polska mogła dać odpowiedź zgodną z nauczaniem Jana Pawła II i wydawało się, że obie partie po jego śmierci zjednoczyły się w tym świecie wartości. A rezygnując z własnej odpowiedzi – pozwoliliśmy, by dali ją inni. Taką odpowiedzią mogła być również poprawka do Konstytucji. Tymczasem obie wielkie partie, po przeprowadzeniu pragmatyczno-wyborczej analizy, postanowiły temu przeszkodzić.

I na końcu porozumienie w sprawie przerwania kadencji Sejmu. Dwa lata brutalnej konfrontacji nie przeszkodziły, by nagle uznać ją za nieważną. Co to wszystko prognozuje? Oba obozy wyborcze mają bardzo płynne granice. Wystarczy oberzeć billboardy z tej i z poprzedniej kampanii. Twarzami PiS są teraz profesor Gilowska i profesor Religa, pomimo że jeszcze dwa lat temu popierali PO. A Radosław Sikorski jest twarzą PO, choć jeszcze na początku tego roku był PiS-owskim ministrem i członkiem prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Obie partie reprezentują ten sam polityczny paradygmat: skuteczne państwo w służbie wygodnego życia. Lepiej żyć wygodnie niż niewygodnie, ale do tego nie można sprowadzić polityki. Bo są kwestie przyszłości Polski, które czekają na rozstrzygnięcie, nawet jeśli nie widzą ich wielkie partie polityczne.

Sprawa pierwsza – nie zgadzam się z moim bezpośrednim przedmówcą, który mówił, że w Polsce istnieje elektorat państwa wyznaniowego. Zapewne miał na myśli elektorat przeciwko państwu bezwyznaniowemu. Tak należy to zdefiniować, skoro chodzi o ludzi oczekujących, by wartości chrześcijańskie mogły uzewnętrznić się w życiu publicznym, a nie były wykluczone i z życia, i z debaty. W Polsce mamy poważny kryzys demograficzny. Społeczeństwo – wbrew pozorom – wcale nie jest na to obojętne. Przejrzałem najważniejsze oczekiwania Polaków wg sondażu przeprowadzonego bezpośrednio tuż przed wyborami na zamówienie „Dziennika”, więc pisma prawicowo-liberalnego. Sprawy takie jak obniżenie podatków dla rodzin i dłuższe urlopy macierzyńskie znajdują się w pierwszej dziesiątce oczekiwań Polaków. Podejrzewam, że w tej sferze obie partie będą wysyłać sygnały, ale nie będą w stanie prowadzić żadnej konsekwentnej polityki – nie zmiany nastrojów, ale realnej zmiany społecznej.

Mówiłem o sprawach europejskich. Polska powinna współdecydować o charakterze Unii Europejskiej. Jako szóste państwo Unii (i największe spośród uczestników „wielkiego rozszerzenia”) mamy nie tylko pełne prawo, ale także możliwość organizowania opinii europejskiej wokół naszej wizji Europy. Bo trzeba zapytać: na czym ma polegać solidarność europejska? O jej praktyczne sprawdziany w polityce atlantyckiej, w sferze bezpieczeństwa energetycznego, w kwestii rolnej czy w sprawie wartości podstawowych. Nic nie wskazuje, że wielkie partie mają plan śmiałej i twórczej polityki europejskiej. Wyborczych sygnałów do społeczeństwa nie zabraknie, ale nie spodziewam się wiele więcej.

Tymczasem konsekwencją w polityce to lojalność wobec tej części opinii, którą się reprezentuje, przekonywanie pozostałych, przekładanie zamiarów na decyzje i instytucje. Realizacja republikańskiego kształtu demokracji to jedno z naturalnych zadań prawicy. Chodzi o demokrację, w której główną rolę pełnią przekonania, odwaga cywilna, poglądy, gdzie decyzje większości są emanacją debaty dostępnej dla wszystkich. PiS jest zwolennikiem państwa partyjnego z silną rolą central partyjnych. Żeby zrozumieć PO, warto przypomnieć referendum „cztery razy tak”. Nie było rzeczą zbyt przyzwoitą odwoływanie się do elektoratu, w którym komunistyczne referendum’46 nie wywołuje złych skojarzeń. Ale przedmiotem projektu było zreformowanie systemu politycznego, czasami wręcz jego skrajna przebudowa, np. przez totalne zniesienie finansowania partii politycznych. Propozycja skrajna, bo pociągnęłaby skrajne konsekwencje. Ale były to przynajmniej pomysły bardzo zdecydowane. Tak było z jednomandatowymi okręgami wyborczymi. To wszystko porzucono pod pretekstem realizmu politycznego – „na nasz program nie zgodzą się partnerzy polityczni, a nie zmieni się konstytucji bez porozumienia”. Dominację w parlamencie miało najpierw SLD, potem PiS, a PO nie podjęła inicjatyw konstytucyjnych. Obecnie, sama dominując, PO także takich inicjatyw nie podejmuje.

Terenem pewnych realnych różnic jest polityka zagraniczna, bo obie partie mają zdecydowanie odmienne orientacje międzynarodowe. PiS dążył do współpracy z Amerykanami i państwami środkowoeuropejskimi, szczególnie bałtyckimi. W odniesieniu do Unii Europejskiej oznaczało to nacisk na solidarną obronę interesów naszego regionu wobec Rosji. To łączyło się z aktywną polityką na rzecz wschodniego rozszerzenia Unii. Orientacja Platformy Obywatelskiej nastawiona jest przede wszystkim na adaptację do polityki Unii. W intencjach PO może być nie bardzo daleka od PiS, bo Polacy generalnie są atlantyccy, popierają rozszerzenie, a

wszyscy z natury rzeczy musimy być za mocną pozycją Europy Środkowej w Unii Europejskiej. Ale na każdym z tych pól Platforma będzie przejawiała w znacznie mniejszym stopniu skłonność do formułowania samodzielnego polskiego stanowiska, a w znacznie większym skłonność do adaptacji do oczekiwań partnerów z Unii Europejskiej. Stanowi to poważny problem, bo exposé Tuska w kwestiach rosyjskich było wysoce niejasne, a wypowiedzi premiera Pawlaka, formułowane już po exposé – bardzo niepokojące. Sugerowanie, że zły stan stosunków polsko-rosyjskich nie był efektem obiektywnego i niebezpiecznego stanu, dążenia Rosji do izolowania państw bałtyckich i Polski w ramach Unii Europejskiej, stanowi całkowicie błędne założenie. A obwinianie rządu polskiego o złe stosunki z Rosją to zwykła państwowa nielojalność. A jedynie konsekwencja może skłonić Unię Europejską do myślenia w kategoriach solidarności. Unia musi pamiętać, że Europa środkowa to jedna z dwóch-trzech zasadniczych części Unii, a nie przypadkowy dodatek. Tylko konsekwencja w wymiarze narodowym, tzn. ciągłość polityki, branie odpowiedzialności za decyzje poprzedników przez następców, może nakłonić naszych partnerów do traktowania poważnie stanowiska Polski. W przeciwnym wypadku nasi partnerzy zawsze będą zakładać, że polską politykę zagraniczną można przeczekać do lepszych wyborów.

Na koniec chcę wskazać jeden pozytywny. Nie chciałbym urazić pana profesora Nałęczę, ale uważam za szansę tych wyborów, że w Polsce nie będzie postmarksistowskiej lewicy. Choć pewnie ktoś zapyta, czy w czasach lewicy luksusowej istnieje jeszcze lewica postmarksistowska? To akurat zupełnie nie zależy od osobistych apetytów jej polityków. Postmarksistowska lewica z zasady opisuje społeczeństwo w kategoriach konfliktu, odrzucając wartości stanowiące o więzi narodowej. Stąd atak na Kościół, lekceważenie dla tradycji, podważanie społecznej roli rodziny. Są kraje, gdzie postmarksistowskiej lewicy nie było i nie ma. Są to kraje anglosaskie. Tak naprawdę w Wielkiej Brytanii i w Irlandii lewica miała zupełnie inny charakter. W Stanach Partia Demokratyczna była partią imigrantów, biednych i Południa. W Wielkiej Brytanii socjalizm miał w znacznym stopniu charakter fabiański, czy jeszcze wcześniej czartystowski, dodatkowo ukształtowany poprzez imigrację irlandzką w czasach industrializacji. W Irlandii Partia Pracy jest częścią ruchu republikańskiego. Na kontynencie jest zupełnie inaczej. We Włoszech czy we Francji granice między socjalizmem a komunizmem były często bardzo płynne. Polska ma szansę, aby tej postmarksistowskiej, a w naszych warunkach postpeerelowskiej lewicy nie było. To byłby rzeczywiście przełom.

Jeżeli chcemy w przyszłości zbudować w Polsce, nawet w warunkach, kiedy polityka przechodzi (używając kategorii Tocquevill'a) od wielkich do małych stronnictw, czyli od ideowości do kalkulacji, silny consensus narodowy, to główne siły polityczne powinny wywodzić się ze wspólnego doświadczenia walki o niepodległość i wolność. Tak jak dla Amerykanów – rewolucja amerykańska, jak dla Wielkiej Brytanii cała jej tradycja konstytucyjna od Wielkiej Karty Swobód, tak dla Polski jest nią Solidarność i poprzedzająca ją walka o niepodległość. Jeżeli chcemy zbudować republikańską demokrację, z jakąkolwiek zdolnością identyfikacji Ojczyzny z państwem, to jest rzeczą bardzo ważną, żeby istniała pewna spójność moralna pomiędzy głównymi siłami politycznymi. Szansa na to, że tak będzie, stanowi rzeczywiście postęp.

Dyskusja

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Panel był wyjątkowo interesujący, i za nim państwu oddam głos, myślę, że dobrze byłoby chwilę poświęcić na pytania i dyskusje. Mam tylko do pana marszałka jedno pytanie. Pan w tej debacie powiedział, że scena polityczna jest zamknięta, a właściwie nie ma już miejsca na nowe partie polityczne, bo sposób finansowania z budżetu uniemożliwia powstanie nowych tworców. Ale wspomniał Pan również, że scena ta jest płynna i dochodzi do przepływu osób, a partie się zmieniają. I chciałam się zapytać pana, jak pan widzi w takiej sytuacji powstanie nowej partii?

Marek Jurek:

Partie, które opierają się na sile central partyjnych, wcale nie są trwałe. Będą silne tak długo, jak długo będą miały władzę lub widoki na jej zdobycie. Pamiętamy, że np. Porozumienie Centrum powstawało jako partia prezydencka Lecha Wałęsy i na tym polegał jej rozpęd. Po zerwaniu z Wałęsą nie przekroczyła progu. Podobnie rzecz się miała z Ruchem Społecznym AWS. Na tym polegała fala samorządowców, która zasilala tenże ruch; RS AWS też miał być partią, która przez następne dwadzieścia lat – jeśli nawet nie zawsze będzie u władzy, to zawsze będzie wielką partią. Podobnie dzieje się teraz w PiS-ie. Świadek bezstronny, Ludwik Dorn, opisał – bardzo aprobatywnie – czego dotyczy partyjna dyskusja, którą ocenia bardzo pozytywnie. To dyskusja: dlaczego straciliśmy władzę, jak walczyć z obecną władzą i

jak odebrać jej władzę. Ktoś może powie, że to normalne dla partii politycznej. Jednak nie. To może być normalne w sztabie wyborczym. Ale w partii, która ma ambicję, aby reprezentować trwale znaczącą część społeczeństwa, jak to pięknie powiedział Jarosław Kaczyński: „ma być partią naszych wnuków”, musi się rozmawiać i o tym, jaka powinna być Europa, i jak wkomponować prawa rodziny w dobrą politykę budżetową, i czy potrzebna jest reforma polityczna? To są problemy, o których powinna dyskutować partia. Jeżeli w partii cała debata sprowadza się do władzy, to taka partia reprezentuje siebie, a nie społeczeństwo. To samo odnosi się do Platformy Obywatelskiej. Idąc (od słynnej Nocy Renaty) prostą drogą do władzy – maszerowała jak karna armia. Ale oczywiście procesy dekompozycji będą następować. Podobnie jak nastąpiły w obrębie AWS-u i Unii Wolności, dając pole PiS-owi i Platformie. Partie niezdolne do reprezentacji opinii, do wewnętrznej ewolucji, zostaną w przyszłości zastąpione przez inne – chyba, że zmienimy system polityczny, a z nim zmieni się charakter partii.

Dr Andrzej Olechowski:

Rzadko się zgadzam z panem marszałkiem, ale tym razem całkowicie. Wyborcy dzielą się na środowiska, nurty myślenia, grupy interesów. Nasze partie natomiast składają się z osób, które są koordynowane przez prezesa. Nie ma w nich zorganizowanych środowisk. Nie ma więc też kolektywnego, negocjacyjnego dochodzenia do decyzji programowej w partii. To prezes decyduje w kwestiach spornych, a inni mogą się mu albo podporządkować, albo odejść. Jest więc wiele słuszności w twierdzeniu, że w Polsce politykę prowadzą partyjni liderzy, a nie partie.

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Ja zrozumiałam trochę inaczej to co mówił pan marszałek, ale myślę, że będziemy o tym mówili w drugiej części, do jakiego stopnia instytucjonalizacja partii, czyli tworzenie stałych zawodowych aparatów oraz mechanizmów, sprzyja stabilności systemu politycznego, czy jest przyczynkiem do jego zamykania i patologizowania?

Krzysztof Bobiński:

Ja chciałem się zgodzić ze wszystkim, co do tej pory powiedział Andrzej Olechowski. I dodać do tego, że istnieje problem przywództwa w Platformie

Obywatelskiej, dokładniej jest to problem Donalda Tuska. Tusk jest niepewny siebie w trzech wymiarach. Pierwszym wymiarem jest sprawa narodowości, tego że jest Kaszubem. Ciągłe się boje, że go w tej materii zaatakują. Druga sprawa to, że jest liberałem. Czuje, że poglądy liberalne nie bardzo w Polsce pasują. A trzecia to jest sprawa Pana Boga. Donald Tusk miał z tym wielkie trudności. W społeczeństwie, które jest w dziewięćdziesięciu procentach wierzące. Dlatego wyjściem z programem, który naprawdę byłby oryginalny może okazać się kłopotliwe.

Prof. Zbigniew Pelczyński:

Słyszałem tylko ostatnie wypowiedzi. Chciałbym się zgodzić z częścią socjologiczną tego co pan marszałek powiedział. Chciałem zakwestionować jedną bardzo ważną rzecz w tym co on powiedział. Polska nie jest krajem chrześcijańskim, jest krajem katolickim. Mówię to, jako człowiek, który mieszka na Zachodzie, bo od sześćdziesięciu lat w Wielkiej Brytanii, w kraju który jest oparty na chrześcijańskich zasadach, gdzie obowiązują one w praktyce, ludzie angażują się w pomoc, a parafie organizują pieniądze i wszelkiego rodzaju cenne rzeczy na cele charytatywne. W kraju tym, ludzie na co dzień realizują zasady Chrystusa. Natomiast w Polsce wytworzył się specyficzna forma chrześcijaństwa, zwanego katolicyzmem i jest ona inna od innych odłamów chrześcijaństwa a także od katolicyzmu panującego gdzie indziej. W Polsce jest to katolicyzm państwowy, oparty na symbolach, rytualny, nieprzyjemnie związany z tradycją. Jest to religia bardziej narodowa niż chrześcijańska, ksenofobiczna, wrogo nastawiona wobec sąsiadów, z różnych względów – kulturowych i ideologicznych. Cała ta tradycja niechęci wobec sąsiada jest moim zdaniem korzeniem trudności w polityce zagranicznej. Dlatego uważam, że byłoby to dla Polski tragedią jeśli chcielibyśmy budować życie polityczne w naszym kraju na zasadach katolickich, a nie chrześcijańskich.

Mieczysław Stawski:

Ja od ponad trzydziestu lat zajmuję się problematyką integracji europejskiej. W trzech wystąpieniach panelistów oraz w wystąpieniu pani przewodniczącej nie zauważyłem zbyt wielu akcentów położonych na funkcjonowanie Polski w ramach Unii Europejskiej. W bardzo interesującej analizie marszałka Jurka przebijają się te cechy, które występowały w Polsce międzywojennej, gdzie można było samodzielnie występować z wieloma inicjatywami.

Jan Górski:

Z przykrością odnotowałem, że przyszłości polskiej sceny politycznej nie widzicie państwo w lewicy. W naszych warunkach geopolitycznych, historycznych, nie dostrzeganie, że lewica polska powinna się odrodzić przy zmienionym układzie politycznym jest błędem. Przy Europie socjalnej, zapotrzebowaniach społeczeństwa, naszych warunkach życia jest to wręcz oczywiste. Bardzo prosiłbym o odniesienie się jednym zdaniem, jeśli możecie.

Dr Andrzej Olechowski:

Chciałbym się odnieść krótko do uczestnictwa Polski, bądź też jego braku, w europejskiej debacie na temat przyszłości Unii i sposobów jej funkcjonowania. Nasza klasa polityczna uczestniczy w niej w sposób bardzo słaby albo żenujący. Bierze się to z faktu, że nie ma ona zielonego pojęcia o tym, jak funkcjonuje Unia Europejska, jak funkcjonuje świat. Wczoraj był taki żenujący przypadek, kiedy reporterzy TVN 24 pytali o rozwinięcie skrótu OECD. Okazuje się, że dotychczasowy przewodniczący spraw zagranicznych nie potrafił tego zrobić! Dotychczasowy wiceminister spraw zagranicznych też. Wśród trzech najważniejszych tematów dyskutowanych w niemal każdym kraju na kontynencie europejskim, naszym kontynencie są zmiany demograficzne i zmiany klimatyczne. Natomiast w expose polskiego premiera nie usłyszał pan ani razu słowa demografia lub klimat. Nie usłyszał pan tego także w wystąpieniu lidera opozycji. My jakby jesteśmy z boku, emocjonujemy się i uprawiamy rzeczy uważane przez innych jako ezoteryczne, nieistotne, bez znaczenia strategicznego. Dla mnie np. zajęcie się zmianami demograficznymi ma fundamentalne znaczenie. Gdy społeczeństwo się starzeje rośnie zachorowalność na choroby nowotworowe i trzeba zwiększać wydatki na onkologię, szkolić lekarzy, kupować sprzęt. Czy ktoś w Polsce o tym mówi? A dla mnie jest może to być sprawa życia lub śmierci. Zaraz pan marszałek powie, że są istotniejsze sprawy, które dotyczą rozstrzygnięcia fundamentów moralnych państwa itd. Ja bym jednak chciał, aby część czasu poświęcić moim potrzebom. Aby nie tylko politycy, ale też społeczeństwo ustalało wokandę debat politycznych. Pan marszałek powiedział, że nie chciałby aby nasza polityka zagraniczna polegała na adaptacji do oczekiwań partnerów. A ja bym chciał, żeby się zastanowić nad sytuacjami, w których dwudziestu sześciu ma takie samo oczekiwanie, a ja inne. Jak często takie sytuacje odrębności, inności mogą się zdarzać, skoro wszyscy jesteśmy Europejczykami?

Przez ostatnie dwa lata mówiono mi przy okazji niemal każdej ważniejszej decyzji europejskiej, że mój interes narodowy jest inny niż interes pozostałych dwudziestu sześciu krajów. To implikuje, że jestem od tych dwudziestu sześciu inny, różniący się, odmienny, samotny. I wówczas rzeczywiście każda zgoda na oczekiwania tych partnerów będzie adaptacją do ich oczekiwań. Jeśli jednak uważam, że jestem podobny, zbliżony, z tego samego pnia, tego samego nurtu, wtedy to nie będzie adaptacja tylko współpraca na rzecz wspólnych projektów.

Marek Jurek:

Sprawy takie jak gazociąg bałtycki są skrajnym przejawem unilateralizmu w polityce, jednostronnej polityki narodowej. Jeśli nie chcemy wokół tego organizować opinii europejskiej (a mamy partnerów – w Skandynawii i państwach bałtyckich), to znaczy, że wyrzekamy się samodzielności w polityce. Na temat współpracy atlantyckiej i konkretnie tarczy należy prowadzić bardzo rzeczową debatę. W tej debacie najważniejszymi argumentami powinno być nasze bezpieczeństwo i interesy, a nie oczekiwania państw trzecich. Stanowisko niemieckie będzie zawsze bardzo ważną okolicznością, bo to jest dziś nasz najważniejszy sąsiad. Ale to tylko okoliczność, która nie może być decydującą przesłanką naszej polityki. Można dużo mówić o stylu i podobnych elementach, ale nie zmieni to faktu, że polityka poprzedniego rządu była polityką o wiele bardziej realistyczną, tzn. niezamykającą oczu na obiektywne wyzwania, wobec których trzeba zająć stanowisko, szukać i przekonywać partnerów, a także prowadzić politykę poprzez Unię Europejską. To, że przekonaliśmy Unię, że należy zareagować na traktowanie handlu jako instrumentu polityki przez Rosję, to jest nasz sukces.

Jeżeli chodzi o lewicę, problem polega na tym, że PRL ją w Polsce zniszczył. Polska, tak jak Wielka Brytania i Irlandia mogłaby mieć bardzo oryginalną lewicę, bo nawet jeśli jest się przeciwnikiem tej tradycji (jak ja), można się zgodzić, że jest to tradycja sympatyczna, od republikańskiego nurtu Wielkiej Emigracji, przez styczniowych Czerwonych po PPS i Piłsudskiego. Najważniejszą książką lewicową drugiej połowy XX wieku był „Kościół, lewica, dialog” Adama Michnika, później ludzie, którzy mogli odbudować polską lewicę, jak Jan Józef Lipski, Ryszard Bugaj czy w jakimś sensie pan profesor Nałęcz, zostali sami. A że ich miejsce zajmuje lewica postpeerelowska, uważam, że jej osłabienie w życiu politycznym jest korzystne nie dla prawicy, ale dla zbudowania consensusu pomiędzy wielkimi siłami politycznymi w

Polsce oraz zbudowania na tej podstawie moralnej treści państwa. Z tą treścią może utożsamiać się obywatel, wiedząc, że istnieją ogólne kierunki, tradycje, wartości Rzeczypospolitej, niezależnie od tego, czy rządzi jedna czy druga partia. A silna pozycja lewicy postpeerelowskiej naruszała narodowy consensus, wprowadzając zbyt wielkie rozdarcie w świadomość narodową w pierwszych piętnastu latach niepodległości. A rewitalizacja tego, co niegdyś nazywało się polskim socjalizmem, to zadanie bardziej dla historyków niż dla polityków. Dziś mamy postkomunizm i poprawność polityczną, a jedno i drugie to coś zupełnie innego niż to, czym była historycznie lewica w Polsce.

Fundamentalnie nie zgadzam się z tym, co powiedział profesor Pełczyński. Wystarczy przejrzeć analizy socjologiczne życia społecznego w Polsce, ażeby przekonać się, gdzie to życie jest zdrowsze. Korelacja pomiędzy autentycznymi wartościami życia społecznego a religią daje nam podstawy, aby twierdzić, że jej nauczanie nie jest bezpłodne. Natomiast państwowy Kościół Anglii jest i o wiele bardziej swojski, i narodowy w swojej odrębności niż nasz katolicyzm.

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Pana koncepcji, że nastąpi konsensus moralny, jeśli lewica postkomunistyczna zostanie zmieciona, przeczy chyba sytuacji po wyborach w 2005 roku. Lewica przegrała a konsensusu między PO i PiS nie udało się osiągnąć.

Marek Jurek:

Konsensus opinii i porozumienie partii to dwie różne rzeczy.

Prof. Tomasz Nałęcz:

W nawiązaniu do tego o czym pan Jan Górski mówił chciałem zaznaczyć, że widzę w Polsce dla lewicy miejsce. Ja widzę to miejsce, i ona nieuchronnie się odrodzi i będzie konkurowała z tymi partiami centrowymi i prawicowymi. Ja tylko powiedziałem, że obecna formuła nie przybliży nas do tego celu. LiD nie jest ofertą na odrodzenie lewicy. Dlatego uważam, że najwyższy czas jest budować na nowo, a nie podążać tym kierunkiem minimalizowania wpływu lewicy w Polsce. Natomiast uważam, że w normalnym kontynentalnym kraju dla lewicy jest miejsce, i to jest miejsce znaczące. W Polsce oczywiście też. Największym problemem polskiej lewicy

jest socjalistyczność polskiej prawicy i nieprzypadkowo Jarosław Kaczyński dogadywał się tak świetnie z Andrzejem Lepperem.

Natomiast po tym, co pan marszałek powiedział osłabła mi nieco chęć polemiki z nim. Panie marszałku, to nie jest tak, że lewica w Polsce to jest łamanie pewnego świata wartości, przywiązania do wolności, niepodległości. Pan sobie ułatwia sprawę, ponieważ patrzy pan na doświadczenie swojego pokolenia, na siebie. Jak zastosować doświadczenia szersze, np. pierwszego polskiego sierpnia, czyli rewolucji 1905 roku i zastosować pański kierunek rozumowania, że jak się ktoś nie sprawdził to nie ma prawa egzystencji to doprowadziłoby to do anihilacji polskiej prawicy. Wtedy niepodległościowy socjalizm trzymał wysoko sztandar hasła niepodległościowego, a realizm polskiej prawicy nakazywał dogadywać się z Rosją. To zresztą później prawicy wypominano, i piłsudczycy twierdzili, że nie ma dla endecji miejsca w Polsce, bo się sprzeniewierzyła polskiemu etosowi – zamiast walczyć o wolność skarłała w paktowaniu z nieprzejednanym zaborcom. Ja uważam, że nie ma się co przerzucać doświadczeniami. W określonych warunkach propozycja komunistyczna została przekreślona. Ale biologia rozwiąże problem. Nie wiem w ogóle, co pan rozumie przez pojęcie lewicy postkomunistycznej. Czy patrzy pan na program SLD, nawiązania międzynarodowe? W tym nie ma postkomunizmu. Postkomunizm jest biograficzny. Wierzę, że część ludzi rzeczywiście chciała się zmienić, a resztę problemu zakorzenienia biograficznego rozwiąże biologia.

Jeśli rozmawiamy o dalszej perspektywie, odrodzenie się lewicy jest nieuchronne, a ja w to bezbrzeżnie wierzę. Uważam, że najskuteczniej doprowadzą do tego młodzi ludzie, byleby nie zostali oni zdeprawowani przez stare kadry, bo jest takie niebezpieczeństwo. Ja chciałbym powiedzieć, że LiD nie jest formułą odrodzenia lecz kontynuacji, której realizacja była marzeniem tego środowiska w 1993 roku, w 97. Ale teraz to już jest tylko cień przeszłości, który utrudnia realne odrodzenie polskiej lewicy. Ale ona na pewno się odrodzi i będzie ważnym elementem działania społecznego, gdzie występować będzie autentyczna współpraca ze środowiskami pracowniczymi, historycznie podzielonymi związkami zawodowymi. Nie chciałem tu być panelistą, który wieści pogrzeb polskiej lewicy. Wręcz przeciwnie – gorąco wierzę w jej możliwości odrodzenia.

Panel dyskusyjny „Przyszłość sceny politycznej oczami naukowców”.



Dyskusja w trakcie panelu „Przyszłość polskiej sceny politycznej oczami naukowców”.

Od lewej: Jacek Raciborski, Rafał Matyja, Lena Kolarska-Bobińska, Krzysztof Gorlach. Foto: ISP

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

W drugiej części naszego spotkania bardzo serdecznie witam naszych panelistów – pana profesora Jacka Raciborskiego z Uniwersytetu Warszawskiego i pana profesora Krzysztofa Gorlacha z Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy uczestniczyli w poprzednich dyskusjach Instytutu Spraw Publicznych na temat polskiej sceny politycznej. Pan Rafał Matyja z Wyższej Szkoły Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu jest z nami po raz pierwszy. Zanim oddam głos naszym gościom chciałam powiedzieć dwa słowa na temat moich przemyśleń i oczekiwań na temat ewolucji polskiej sceny politycznej.

Po pierwsze, wydaje mi się, że polska scena polityczna wyraźnie się konsoliduje. I nie chodzi tu tylko o małą liczbę partii, która weszła w 2007 roku do Sejmu, i która zmniejsza się z wyborów na wybory. Pamiętajmy, że na początku przemian było w parlamencie kilkanaście partii, obecnie jest ich cztery. Ważne dla konsolidacji jest też to, że wygrywają partie, które tworzą programy odpowiadające potrzebom i oczekiwaniom społecznym. Dwa lata temu wygrał PiS, ponieważ

zareagował programowo i stawiał takie postulaty, które w danym momencie społeczeństwo akceptowało i potrzebowało ich wyartykułowania. Odpowiedział na lęki, które wyrosły w czasach transformacji, a które później wzmocnił strach przed wejściem do Unii Europejskiej. PiS wygrał w momencie, gdy społeczeństwo odreagowywało lęki, które narosły po długim okresie zastoju gospodarczego i bezrobocia. Podjął też problem korupcji i braku poczucia bezpieczeństwa obywateli. Partia ta uchwyciła nastroje społeczne. W 2007 roku wygrała PO, która również wyczuła aktualne nastroje społeczne, a przede wszystkim ich istotną zmianę od 2005 roku. Wystarczy spojrzeć na wysokie poczucie zadowolenia Polaków z własnej sytuacji materialnej, czy na spadek obaw i frustracji związanych z bezrobociem. Po prostu zmieniły się społeczne oczekiwania. Polskie społeczeństwo stawало się też coraz bardziej otwarte na Europę i przestało bać się korupcji, między innymi dzięki programowi i pracy PiS – u. Z jednej strony, PiS przesuając się w prawo, nie reagował na zmieniające się społeczne aspiracje, które zmierzały w odwrotnym kierunku. Z drugiej strony program np. walki z korupcją zmniejszył obawy dotyczące tego zjawiska, a społeczne poczucie bezpieczeństwa jest w tej chwili największe od piętnastu lat. Nie chcę wgłębiać się w to, czy PiS faktycznie zmniejszył skalę korupcji, czy tylko mówił o jej zmniejszeniu. Ważne jest, że w efekcie obecnie występuje niższe poczucie zagrożenia korupcją niż kilka lat temu. W wyborach w 2007 roku to Platforma odpowiedziała na zapotrzebowanie wyborcy. To jest mój pierwszy wniosek.

Drugi wniosek, jaki wypływa z obserwacji polskiej polityki, dotyczy związku sytuacji ekonomicznej i wyników wyborów. Wzrost gospodarczy i napływ środków unijnych nie determinują zwycięstwa wyborczego. Przez ostatnie dwa lata cały czas słyszałam, że na pewno wygra PiS dzięki wysokiemu wzrostowi gospodarczemu i napływowi unijnych pieniędzy. Jednak pomimo dużego wzrostu PiS przegrał. Podobnie, jak w okresie wzrostu gospodarczego przegrał SLD. Oznacza to, że dla elektoratu liczą się nie tylko kwestie ekonomiczne, a wyborcy nie głosują jedynie „kieszonią”, jak to się zawsze mówiło, lecz bardzo ważne są także kwestie wartości, czy sposobu rządzenia. Zarówno w przypadku SLD w 1997 roku, jak i PiS w ostatnich wyborach – liczba bezwzględna głosów oddanych na obie partie zwiększyła się w porównaniu z poprzednimi wyborami. Jednak obie te partie przegrały, ponieważ druga strona była silniejsza organizacyjnie i społecznie.

Najważniejsze pytanie jest obecnie następujące: co dalej będzie strukturalizować polską politykę? Dwa lata temu dominował podział na Polskę „liberalną” i „socjalną”. Nie potrafię natomiast powiedzieć, co było osią kampanii wyborczej w 2007 roku, podziałem skutecznie dzielącym poszczególne partie. Najbardziej oczywistą linią podziału była niechęć do PiS-u, ale nie było takiego tematu, kwestii, którą można by było uznać za oś nowego podziału. Pytanie jest więc następujące: jaki podział wyklął się po tych wyborach? Sądzę, że ewolucja sceny politycznej będzie zależała od sposobu, w jaki Platforma będzie rządziła przez najbliższe lata. Jeśli poważnie potraktuje różne rozwiązania w polityce społecznej, a dialog z różnymi grupami będzie elementem prowadzenia nowoczesnej polityki, to PO ma szansę przewyciężyć podział na Polskę „socjalną” i „liberalnej”. Nie mówię o zwycięstwie w kolejnych wyborach, lecz jedynie o osłabieniu politycznej siły tego podziału. Już dawno pisałam z dr Markiem Rymszą, że nowoczesna polityka społeczna, jest to taka polityka, która łączy elementy socjalne i liberalne³. Również socjologowie pisali, że już w tej chwili jesteśmy społeczeństwem na dorobku i trudno dziś sztywno określić, kto należy do Polski liberalnej, a kto socjalnej. W związku z tym wydaje się, że rola tego podziału będzie stopniowo spadała. Z drugiej strony, podział na lewicę i prawicę, Polskę socjalną i liberalną może jeszcze odżyć, jeśli reformy Tuska zostaną odczytane i zdefiniowane, jako liberalne.

Niewątpliwie też coraz bardziej znaczącą linią podziału, której zaczątki już widzimy, i o której mówiliśmy w pierwszym panelu, jest podział rysujący się wokół różnych wizji polityki zagranicznej. Ponieważ polityka zagraniczna tak naprawdę nie interesuje za bardzo obywateli, bo jest sferą odległą od ich życia codziennego, ten podział skupi się na definicji interesu narodowego. PiS już odwoływał się do tej kwestii, ponieważ przemawia ona do jego tradycyjnego elektoratu. Pojęcie interesu narodowego, jest niezdefiniowane, nie do końca określone, i w zależności od sytuacji można określić je na różne sposoby, np. jako walkę o suwerenność Polski, o to żeby Rosjanie nam nie zagrażali, czy Niemcy nie chcieli odebrać polskiej własności. Krytyka polityki zagranicznej i konflikt, prezydencko-rządowy będzie obudowywany całą ideologią suwerennościowo – narodową. Podział na Polskę chroniącą twardo interesu narodowego i Polskę ulegającą innym, sprzedającą się, miękką, nie mającą swojego własnego jasnego stanowiska, będzie się umacniał. Sądzę, że to będzie ten trzon podziału, który rysuje się w sposób naturalny w Polsce.

³ Lena Kolarska-Bobińska, Marek Rymsza, „I solidarniej i liberalniej”, Polityka z dnia 12 maja 2007.

Podział na Polskę liberalną i socjalną staje się jeszcze mniej wyraźny w okresie dużego wzrostu gospodarczego, jaki obecnie występuje. Sprzyjać temu może nowoczesna polityka społeczna, która łączy oba elementy: socjalny i liberalny.⁴ Aktualne staje się też w Polsce nowe kryterium - zmiany. W swoim wywiadzie mówił o tym Alain Finkielkraut. Uznał, że podziały na prawicę i lewicę są *passé*, a kapitalizm wymusza podział na te partie, które szybko lub wolno zmieniają rzeczywistość. Podział ten był ważny w Polsce przez ostatnie siedemnaście lat, ponieważ istotą transformacji jest właśnie zmiana. W związku z tym możemy zastanowić się, które partie sprzyjały wyhamowaniu przemian i reform, a które przyspieszały zmiany. Program PiS opierał się na gruntownej zmianie, rewolucji, wprowadzaniu IV Rzeczypospolitej. Powstaje pytanie – jak zmianę zdefiniuje Platforma? Czy stwierdzi, że po okresie ostatnich dwóch lat zmian PiS-u Polska potrzebuje spokoju i stabilizacji, czy też Platforma zaproponuje zmiany tylko że inne, dotyczące sfery gospodarczej i społecznej? W każdym razie wątek zmian w życiu publicznym będzie bardzo obecny, i z pewnością będzie silnie organizował postawy za i przeciw rządowi. Jednak zmiany w krajach transformacji są zawsze liberalne. Zahamowanie ich i walka o prawa pracownicze to jest właśnie ostoja lewicowych wartości i partii za nimi stojących. Nasuwa się zatem pytanie, czy pod koniec obecnej, czteroletniej kadencji nie pojawi się taka lewica, która powie społeczeństwu: dość tych zmian. Nie będzie bardzo lewicowa, będzie po prostu reagowała na potrzeby Polaków, a potrzebami tymi będzie brak zmian.

Prof. Krzysztof Gorlach:

Najpierw kilka zdań tytułem wstępu, a następnie chciałbym się odnieść do trzech kwestii, wypływających generalnie z pytań, które Pani Profesor Kolarska-Bobińska przesłała wcześniej wszystkim uczestnikom panelu. Uwagi wstępne dotyczą refleksji, związanej z ideą naszego spotkania, aby zastanowić się, co takiego stało się w rezultacie wyborów i czy mówią nam one coś o przyszłości. Ja przede wszystkim zastanawiam się, czy te wybory są dobrym pretekstem, żeby się dyskutować na temat przyszłości. Odbyły się one bowiem w specyficznej sytuacji i w specyficzny sposób. Kampania wyborcza była bardzo krótka i raczej niemerytoryczna a bardziej emocjonalna. Skoncentrowała się ona głównie na stylu dialogu i prowadzenia polityki, jaki adwersarze prezentowali w środkach masowego przekazu.

⁴ Ibidem.

Tak naprawdę można by mniemać, że efekt tych wyborów jest bardziej rezultatem skumulowanych emocji społecznych niż w miarę chłodnego myślenia różnych elektoratów nad tym, kogo obdarzyć swoim zaufaniem. Uważam jednak, że można na to spojrzeć trochę inaczej. To właśnie nadaje sens mojemu dalszemu wystąpieniu. Mianowicie, te wybory można potraktować tak, jak się traktuje katalizator w reakcjach chemicznych. Ta sytuacja przyspieszyła, czy też wręcz wyzwoliła pewne procesy, na które musielibyśmy czekać być może następne dwa i pół roku, a może i dłużej, gdyby wszystko się odbywało w sposób rutynowy. Dlatego zatem chciałbym się odnieść do trzech kwestii. Pierwsza będzie dotyczyła problemu konsolidacji. Moim zdaniem, to zjawisko to nie tylko fakt, że mamy mniejszą liczbę partii liczących się obecnie na scenie politycznej, ale także charakter tych konstrukcji politycznych, które się pojawiły w toku procesu wyborczego i w rezultacie samych wyborów. Drugi element będzie dotyczył kwestii PSL – u i wsi. I trzecia kwestia wypływa wprost z jednego z pytań, które Pani Profesor sygnalizowała, a które dotyczyło roli i znaczeniu młodzieży. Czy młodzież powieła kalki czy wnosi nowy powiew do polityki? O młodzieży była już trochę mowa. Szkoda, że nie widzę ministra tej chwili na Sali pana ministra Olechowskiego, bo trochę sprowokował mnie, aby wyostrzyć właśnie wątek młodzieżowy.

Rzeczywiście konsolidacja sceny politycznej nastąpiła i można nawet powiedzieć, że dokonał się w tym zakresie pewien przełom. Tzn. pojawiły się dwie struktury, o których można powiedzieć, że unieważniły albo przynajmniej osłabiły podział postkomunistyczny, by przywołać schemat Pani Profesor Mirosławy Grabowskiej, którym posługiwaliśmy się podczas poprzednich debat, a również i dzisiaj. W jakim sensie? Po pierwsze, powstała taka konstrukcja jak LiD, która jest niczym innym jak próbą umieszczenia zarówno polityków postsolidarnościowych, jak i postkomunistycznych w obrębie jednej struktury organizacyjnej. Mam wrażenie, że jest ona próbą nie do końca sprecyzowaną i wyważoną, ale jednak dążeniem do unieważnienia roli biografii, gdy w jednej organizacji spotykają się np. Aleksander Kwaśniewski i Władysław Frasyniuk. Ale jest też druga konstrukcja, równie, moim zdaniem, istotna. Mam na myśli obecną koalicję rządową, która jest również na dobrą sprawę unieważnieniem podziału postkomunistycznego. Z jednej strony mamy bowiem PO, która jest kojarzona z obozem postsolidarnościowym, z drugiej - PSL, które przez wiele osób uważane jest za siłę cokolwiek stojącą z boku, jednak w tym sensie postkomunistyczną, że niosącą na sobie ciężar funkcjonowania w innym

układzie przed 89 rokiem w postaci ZSL. Moim zdaniem są to pozytywne symptomy końca podziału postkomunistycznego. Specjalnie chciałbym wyostrzyć tę tezę, aby bardziej sprowokować dyskusję. Jeszcze inna kwestia, którą chciałbym tu poruszyć to fakt, że koalicja PO – PSL, jest dla mnie ciekawa nie tylko ze względu na przewyciężenie podziału postkomunistycznego, lecz także dlatego, że obydwaj jej uczestnicy traktują swoich partnerów, jako swoiste „wypustki” w cokolwiek obce sobie środowiska. Tak przynajmniej rozumiem wypowiedzi Donalda Tuska i innych liderów Platformy z jednej i Waldemara Pawlaka z drugiej strony. Donald Tusk podkreślał, że PSL daje Platformie dobre „przedłużenie” na wieś, a Waldemar Pawlak twierdził, że dzięki Platformie PSL ma większy wgląd w to, co się dzieje w środowiskach miejskich. I to jest, moim zdaniem, najbardziej istotne. Jeśli pomyślelibyśmy o jakiejś wspólnej formule na przyszłość, to oczywiście z dużym znakiem zapytania, można by wskazywać na taką formację, jako na swoistą „protochadecję” w wydaniu polskim. Mówię o tym, dlatego, że razem z profesorem Raciborskim parę tygodni temu uczestniczyliśmy w roli recenzentów w pewnym przewodzie doktorskim, w którym autorka pracy zastanawiała się dlaczego w kraju katolickim, takim jak Polska, nie ma porządnej chadecji. Jeżeli patrzy się na początki partii chadeckich w Europie, to ich korzenie chłopskie są bardzo wyraźne. Być może omawiany przez nas przypadek będzie początkiem jakiejś ewolucji w tym kierunku.

Druga kwestia dotyczy wsi i PSL. Rzeczywiście sformułowałem jakiś czas temu tezę, że PSL jest w procesie zaniku czy zwiwania się. Argumentowałem, że jest to partia, która prezentuje się jako partia środowiskowa, a wedle innych określeń jako klasowa, chociaż jej liderzy od jakiegoś czasu walczą z takim wizerunkiem. Wyraźnie jednak rok 1993 jest ostatnim momentem, kiedy PSL zaistniało jako duża siła polityczna. Później było gorzej i na pewno dużo mniej było widać PSL w życiu politycznym. Obecnie poparcie dla Stronnictwa ukształtowało się na poziomie ośmiu – dziewięciu procent. Jest ponadto interesujące, że PSL – partia tradycyjnie związana z wsią, określająca się jako chłopska, zajęła w ostatnich wyborach dopiero trzecie miejsce wśród elektoratu wiejskiego. Na pierwszym miejscu jest PiS, na drugim Platforma. Pamiętam jeszcze taką tezę kolegów, którzy mają w głowie wszystkie wyniki wyborów od 1989 roku, że nigdy w skali kraju nie wygrała wyborów partia, która nie wygrała ich na wsi. Wydaje się zatem, że po raz pierwszy mamy do czynienia ze zmienioną sytuacją. PiS wygrał na wsi, ale w skali kraju przegrał. Z tego

zatem punktu widzenia te wybory są swoistym punktem zwrotnym w historii naszego życia politycznego po 1989 roku.

I ostatnia sprawa, to sprawa młodzieży. Minister Olechowski nie powiedział tego wprost mówiąc o generacji rock'n'rollowej, ale można powiedzieć, że chodzi tutaj o pokolenie '68. W kontekście roli, jaką odegrało ono w życiu publicznym nie tylko w Polsce postawił tezę, że wchodzenie obecnego nowego pokolenia będzie z pewnością czynnikiem wprowadzającym zmiany w funkcjonowaniu życia politycznego. Nie jestem tego taki pewien. Po pierwsze, w rozmaitych pracach Pani Profesor Świdy – Ziemby, opartych na wynikach różnych badań, wskazany jest swoisty konserwatyzm współczesnego młodego pokolenia. Nie jest to pokolenie buntownicze wobec rodziców, takim, jakie było w niejako modelowy sposób pokolenie 68 roku. Ponadto chciałbym się przywołać wyniki badań, które są w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego prowadzone przez zespół dr. Zbigniewa Drąga, a które dotyczą młodych liderów życia politycznego w Polsce. Chodzi o liderów młodzieżówek różnych partii, od Młodzieży Wszechpolskiej po Młodych Demokratów z województwa małopolskiego i śląskiego. Okazuje się, że jeśli porówna się opinie i postawy tych młodych ludzi z podobnymi opiniami zebranymi przez profesora Jacka Wasilewskiego w 1998 roku wśród posłów oraz „dorosłych” grup przywódczych partii, to kwestie obyczajowe, zróżnicowanie wartości wcale nie wyglądają zasadniczo inaczej. Tym, co przede wszystkim różni wspomnianych młodych ludzi od dojrzałych polityków, to bardziej liberalne spojrzenie na gospodarkę. Obecna zmiana pokoleniowa może będzie zatem oddziaływać na kształt polityki społeczno – gospodarczej, ale raczej nie wygasi sporów ideowych wokół wartości.

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Z tego co pan powiedział można wysnuć wniosek, że PSL wygrało wybory w tym sensie, że dostało się do parlamentu i otrzymało względnie dużą liczbę głosów, ponieważ stało się partią miejską i ogólnonarodową, a nie jest to premia za jej chłopskość i reprezentowanie interesów rolniczych. Jest więc prawdą to, co myśmy poprzednio mówili, że PSL zanika. Ale zanika taki PSL, który jest reprezentantem interesów warstwy chłopskiej. W tej chwili przepoczwarza się on i pojawia się pytanie: czy po tych czterech latach Stronnictwo będzie mogło samoistnie funkcjonować na scenie politycznej?

Dr Rafał Matyja:

W sferze analitycznej chciałbym mówić o tym, co mnie fascynuje naukowo, w sferze prognostycznej chciałbym natomiast skorzystać ze statusu publicysty, ponieważ wydaje mi się, że bardzo niewiele wbrew pozorom po tych wyborach, można o przyszłości polskiej sceny politycznej powiedzieć. Nawiąże do tego, co mówił mój przedmówca, ale chciałbym to ukazać bardziej obrazowo. Gdybyśmy mieli do czynienia z wyborami w 1999 roku, czyli po dwóch latach rządu AWS – u, to wynik byłby drastycznie inny od tego, który stał się faktem w roku 2001. Gdyby w 2003 roku doszło do wyborów, pomimo afery Rywina, SLD utraciłoby władzę, ale nie doszłoby do takiej klęski tej formacji w 2005. Najprawdopodobniej doszłoby wtedy do koniecznej koalicji Platformy z PiS – em i losy polityczne naszego kraju potoczyłyby się trochę inaczej. Wybory po przerwanej kadencji zatem nie dają takich podstaw do proroctw, jak po kadencji normalnej.

Żeby powiedzieć jednak coś o przyszłości polskiej sceny politycznej w Polsce, wyjdę od pytania bardzo oczywistego, po co nam polityka? Przez „nam” rozumiem ogół czytających obywateli. Bo nie chodzi mi tu o całość systemu, ani wszystkich mieszkających w Polsce. Dla lat dziewięćdziesiątych osią sporu, wytyczającą napięcia wewnątrz Sejmu, była kwestia wychodzenia z komunizmu. Ja sądzę, że rządy Jarosława Kaczyńskiego oraz częściowo to co się stało po aferze Rywina zamknęły polityczność tej kwestii. Jakkolwiek wydaje się to paradoksalne, to uważam, że Kaczyński zlikwidował możliwość politycznego antykomunizmu czy też antypostkomunizmu w Polsce. Jest to linia polityczna, która była bardzo istotna, ale już się nie odrodzi. Towarzyszy temu pewien uwiąd postkomunistycznej lewicy, co nie znaczy, że lewicy w ogóle. Co po wyczerpaniu się tego konfliktu będzie kolejnym spornym tematem? Moim zdaniem, tematem spornym na dziesięciolecia zostanie kwestia strategii państwa narodowego, jako jednego z poziomów decydowania politycznego wobec czegoś, co można byłoby nazwać ładem światowego kapitalizmu z jednej strony, a ewolucją instytucji europejskich z drugiej. Tej strategii nie traktuję przy tym aksjologicznie. W tym sensie zarówno ł Marek Jurek, i Andrzej Olechowski są w pewien sposób anachroniczni. Spór o strategię na tym poziomie nie jest bowiem sporem o wartość wspólnoty narodowej czy wspólnoty europejskiej. To jest jeden dziś z kilku istotnych poziomów obrony lokalności. Ja traktuję go, jako analogiczną do strategii regionalnych, lokalnych w sensie miejskich czy związanych z małymi społecznościami, pewną strategię gry z globalnymi trendami. Ja nie przyjmuję –

inaczej niż Tomasz Nałęcz – strategii jaką przyjął Jarosław Kaczyński, jako analogicznej do Romana Dmowskiego, ponieważ zupełnie inny system zewnętrzny narzuca zupełnie inne odczytywanie nawet czasami podobnych słów czy emocji. Nawet dla tych, którzy czują niechęć, wstręt, zażenowanie, jeśli chodzi o polską tradycję narodową, a na pewno część polskich elit to odczuwa, w politykę obrony lokalności czy też definiowania strategii dla tej polityki na poziomie państwa narodowego, może zaangażować się nie tylko prawica, lecz również lewica. Jeśli ktoś czyta „Krytykę Polityczną”, to bardzo wyraźnie widać, że nie są to zwolennicy globalności ponad wszystko. Poziomów, na których lewica i prawica będą mogły wyrażać swoje stanowisko wobec ładu światowego kapitalizmu, jest kilka - lokalny, narodowy, europejski – i będą one pozwalały na mówienie podobnych rzeczy. I jeszcze jedna ważna rzecz, która się z tym wiąże. Nie mam wrażenia, że strategia państwa narodowego jest tylko obroną przed światowym porządkiem kapitalistycznym. Czasem jest to także umiejętne wykorzystanie pewnych jego cech. Podam przykład – można być zwolennikiem tezy, że globalizacja w wymiarze kulturowym jest czymś co jest niebezpieczne, a równocześnie sądzić, że dla polskich instytucji nie ma nic lepszego niż wprowadzenie tego elementu, ducha turbokapitalizmu i rywalizacji do naszego życia publicznego.

Do głowy przyszła mi pewna ironiczna refleksja na temat podziału na Polskę socjalną i liberalną. Ja znam bardzo wielu zdeklarowanych zwolenników Polski liberalnej, również w środowiskach, w których sam funkcjonuję, czyli dziennikarskim i akademickim. Są oni wielkimi zwolennikami liberalizmu, o ile ich sfera pracy jest z tego liberalizmu wyłączona i nie ma konkurencji na uczelniach czy w gazetach. Jeśli miejsce pracy jest socjalistyczne, to dookoła niech szaleje liberalizm, ponieważ będziemy tego beneficjentami. Niestety w momencie, kiedy liberalizm, czy też nowe reguły pukają do bram takich instytucji jak uczelnie, czy media, to pojawia się odruch, o którym bardzo celnie kiedyś powiedział profesor Amsterdamski, że w polskiej nauce także są Ursusy i Stocznie Gdańskie. To nie dotyczy jedynie nauki, lecz bardzo wielu sfer naszego życia publicznego. Spór pomiędzy socjalnym a liberalnym przebiega w obrębie każdej instytucji. a Chodzi w mim nie tylko o to, czy mamy liberalizować rolnictwo czy też jakąś inną dziedzinę, która z punktu widzenia „obywateli czytających” ma mniejsze znaczenie. Spór model socjalny czy liberalny, dotyczy gry z międzynarodowym systemem kapitalistycznym, ale także wyznacza jaka ta gra ma być. Nie tylko chodzi tu o to, czy ma istnieć państwo narodowe, i czy

ono w swojej konotacji do dawnego, XIX – wiecznego nacjonalizmu jest obrzydliwe czy też wręcz przeciwnie. Jeśli w ten sposób zdefiniujemy istotę polityki polskiej, a sądzę, że taka ona jest, to jałowa debata pomiędzy Tuskiem a Kaczyńskim nabiera merytoryczny wydźwięk i przez część opinii publicznej jest traktowana jako spór ważny, któremu można przypisywać pewne znaczenie.

I drugie ważne z punktu widzenia prognozy pytanie, o to kto właściwie rywalizuje? Jestem w dobrej sytuacji, bo to co powiedział Marek Jurek z perspektywy uczestnika i „ofiary” obecnego systemu politycznego współbrzmi z moimi badaniami, które wskazują na naturę polskich partii, jako podmiotów wyborczych. Otóż można powiedzieć, że nie od dzisiaj tendencja ta się nasila. Rywalizują ze sobą bardzo wąskie ośrodki polityczne, które na użytek wyborów zawierają pewien kontrakt, szukają klienteli (czyli kandydatów). Tych ośrodków politycznych po 89 roku nie jest wcale tak dużo. Partii jest multum, ale ośrodków politycznych, które uczestniczyły w tej grze jest stosunkowo niewiele. W ostatnim okresie obserwujemy rywalizacje dwóch takich ośrodków, wyposażonych w pewne atrybuty medialno – finansowe, natomiast nie tworzących rzeczywistych partii. I tutaj jedna, drobna uwaga do wypowiedzi mojego bezpośredniego przedmówcy o PSL –u. Ja twierdzę, że PSL jest w polskich warunkach jedyną partią, która podlega wszystkim prawom sformułowanym w starych zachodnich podręcznikach mówiących o partiach politycznych. Jego wynik jest premią nie tylko za postawę Waldemara Pawlaka, zmianę strategii, lecz także za coś co widać bardzo często na poziomie okręgów wyborczych czy gmin. PSL jest jedyną partią, która ma bardzo silny zespół kandydatów lokalnych i otacza go w wielkim szacunkiem. O ile w PiS – ie czy Platformie, intencją główną lidera bywa to, żeby nikt z mojego powiatu w Polsce nie wystąpił bo zagraża mojej pozycji, o tyle w PSL – u się tego nie robi. Nawet jeśli zagraża moje pozycji, to trudno. Na listę wpisuje się wszystkich mocnych liderów. Są oczywiście wyjątki, ale ogólnie jest to zasada, którą da się łatwo zaobserwować. Poczucie instytucjonalnej wspólnoty jest silniejsze niż to kto jest liderem – Wojciechowski, Pawlak czy Kalinowski. Dla Platformy i PiS – u jest to sprawa kluczowa. W tym sensie wynik PSL– u jest premią za posiadanie wielu lokalnych liderów. Trzy procent w sondażu oznacza sześć procent w wyborach. Tak się dzieje, dzięki tej sile instytucjonalnej.

Następna rzecz – co z tego wynika, że mamy takie bardzo wąskie ośrodki polityczne? One rzeczywiście bardzo szybko się zorientowały, ponieważ są wrażliwe

„wyborczo”, w pewien, jak niektórzy uważają, cyniczny i perwersyjny sposób, że debata została przesunięta w kierunku populizmu i natychmiast podjęty tę melodię. PiS przyjął, populizm antyestablishmentowy. Platforma Obywatelska, z Donaldem Tuskiem na czele, zorientowała się, że trzeba uprawiać populizm antypolityczny. Jeżeli ktoś czytał jego broszurę „Cztery razy tak”, to zauważy, że jest ona **jest** filarem manifestem nie liberalnego, ale ściśle antypolitycznego populizmu. A zatem spór jest sporem pomiędzy dwoma populizmami. Na szczęście dla tych, którzy nie lubią populizmu, są to jałowe populizmy, które mobilizują ludzi, aby zagłosowali w wyborach w odpowiedni sposób, a później ze swoimi przekonaniem poczekali do następnych wyborów. To nie są populizmy, które chcą coś realnie zmienić. One chcą tylko wygrać wybory, są to więc – na swój sposób – dość cyniczne wersje populizmu.

Kolejną kwestią jest to, jakie podziały się wiążą z tak zarysowaną sytuacją? Otóż, jeśli się patrzy na mapę ostatnich wyborów, to pierwsza rzecz, jaka uderza, to że fakt, że zarys terytorialny poparcia PO jest podobny do zarysu poparcia SLD w wyborach z 2001 roku. Wizerunek PO, jako partii młodej, wykształconej i wielkomiejskiej kompletnie legnie w gruzach, ponieważ w tych gminach, gdzie zwyciężała lub też uzyskała największe poparcie, nie ma tylu ludzi młodych i wykształconych, o czym pisał ostatnio Jarosław Flis. Jeśli państwo chcą pojechać np. do Zachodniopomorskiego i zobaczyć, gdzie wygrywała Platforma, proszę się przyjrzeć realiom tych gmin. Można powiedzieć, że Platforma weszła w buty podziału postkomunistycznego. Nie oznacza to, że stała się ona partią postkomunistyczną. Prawdopodobnie przed laty źle definiowaliśmy ten podział, ekstrapolowaliśmy podział elit na podziały w społeczeństwie. Ja sądzę, że np. trwałość tych wspólnot, to co im zrobił komunizm może być znacznie ciekawszą próbą opisanie i przyjrzenia się przez socjologów motywom, dzięki którym ten elektorat, który głosował na SLD, a czasami na SLD i Samoobronę, zagłosował na Platformę a nie na Prawo i Sprawiedliwość.

Drugie pytanie, które jest niezmiernie atrakcyjne z punktu widzenia politologa, i które mógłbym zadać socjologom – co przesądziło o wygranej Tuska i przegranej Kaczyńskiego? Jeśli prześledzimy sondaże przed wyborami to widzimy, że ten wynik mógł być całkowicie inny. Są dwie odpowiedzi symboliczne. Pierwsza rzecz to debata Tuska z Kaczyńskim, drugą stanowi sprawa posłanki PO Beaty Sawickiej. Jeśli zadecydowała sprawa Sawickiej, to można powiedzieć, że Tuskowi udało się przekonać, że zagrożenie ze strony PiS – u jest poważne i wszyscy przeciwnicy Kaczyńskich zagłosowali na PO. Sądzę jednak, że w istotnym stopniu przesądziła

debata. Decydująca zmiana zaszła w chwili, kiedy Tusk wygrał z Kaczyńskim, a szczególnie wtedy, kiedy ludzie się o tym dowiedzieli. Tusk okazał się silnym przywódcą, któremu można powierzyć władzę w kraju. Przywódcą, który się wpisuje w łagodnie populistyczną interpretację rywalizacji na scenie politycznej. Do debaty Tusk był uważany za tego, który nie jest w stanie sprostać rywalizacji z Kaczyńskim, za tego słabszego. W debacie pokazał, że jest tym mocniejszym. Bardzo wielu Polaków zmieniło wówczas zdanie i przeniosło swe głosy z LiD-u i PiS-u na PO. Trzecią interpretacją zwycięstwa Platformy, obok źle zinterpretowanego podziału postkomunistycznego i burzliwego zakończenia kampanii, jest teza przywoływanego już doktora Flisa, który powiedział, że w Polsce mamy do czynienia z przemiennymi rządami chirurgów i anestezjologów, a biedny pacjent dostaje raz jednych, raz drugich. W tej logice, wynik PO jest łatwo interpretowalny. Dostaliśmy ekipę anestezjologów, a naczelny anestezjolog kraju powiedział w expose: „na pewno nie będzie bolało”. Możemy nic nie zrobić, ale bolało was nie będzie. Co to by znaczyło? Nie tylko to, że każde społeczeństwo przerażone próbą cięcia bez znieczulenia, głośnie na anestezjologów, a następnie znudzone tym, że nic się nie dzieje – szuka innego wyjścia. To prowadzi raczej do pytania – kiedy dostaniemy w końcu ekipę chirurgów i anestezjologów, ludzi którzy nas znieczulą, a później zaczną operować, a nie odwrotnie?

Jaka jest zatem rola elit, rola czytających obywateli, w świecie polityki, która coraz wyraźniej zmierza w stronę jałowego populizmu? Uważam, że to co Marek Jurek mówił było prawdą, co więcej mam całą listę niekonkluzyjnych spraw, o które partie polityczne się pokłóca, żeby zająć media. Ja sądzę, że elity popełniły w ostatnich dwóch latach bardzo istotny błąd. Po pierwsze, wpisały się w taki populistyczny spór, nieświadomie w nim uczestnicząc. Miały wrażenie, że bronią demokracji, a tak naprawdę broniły jednej wersji antypolitycznego populizmu. Co więcej, zagrały pod batutę dyrygenta, którego nie lubiły – Jarosława Kaczyńskiego. Dlaczego pod jego batutą? Bo on dokładnie wiedział, czym je drażnić. To nie były często działania realne lecz symboliczne. Nerwowa reakcja elit potwierdzała jego tezę, że jest groźny dla establishmentu. Jeśli ktoś mnie przekona, że był on realnie groźny dla establishmentu, to ja oczywiście zmienię swój pogląd. Twierdzę, że w sferze realnej tak nie było. W efekcie pozwoliliśmy politykom na nieznośną lekkość politykowania. W gruncie rzeczy rozliczaliśmy ich głównie ze stylu. Proszę zobaczyć, jakie są główne przyczyny radości po zwycięstwie Tuska – nadzieja, że się zmieni

styl będzie więcej tolerancji, zmieni się retoryka. Nie ma potrzeby weryfikowania tego co politycy robią, oprócz tego co mówią. Ja uważam, że nic nie byłoby bardziej drastycznym atakiem na Jarosława Kaczyńskiego, niż skrytykowanie czysto retorycznego wymiaru jego polityki. Gdybyśmy odarli te dwa lata rządów ze sporów o „szatanów”, czy „wykształciuchów”, zostałyby bardzo niewiele. Bardzo słaba legitymacja wobec własnego elektoratu, tych, którzy w 2005 roku poparli PiS. W pewnym sensie ci, którzy bardzo ostro polemizowali z Kaczyńskim przyczynili się do tego, że zostało powszechnie uznane, że zrobił bardzo wiele, bardzo zmienił Polskę. Moim zdaniem to samo będzie z Tuskiem. Co to znaczy dla elit i sceny politycznej? Wydaje mi się, że pierwszą rzeczą jest rola krytyczna wobec całości systemu politycznego, ponieważ jeżeli ktoś ma powiedzieć elitom politycznym, że wchodzimy na nowy spór o kształt narodowego poziomu gry ze światowym kapitalizmem, to są to właśnie elity. Muszą to zrobić wycofując się z rywalizacji populizmów i w gruncie rzeczy podejmując naturalną dla siebie grę przeciwko populistycznym tendencjom. Kto będzie pełnił przodującą rolę? W pewien sposób uniwersytety, a po nich dopiero na drugim miejscu media. Dlatego uważam, że szalenie ważna jest w tym refleksja nie nad tym jak Jarosław Kaczyński kłócił się z Donaldem Tuskiem, tylko taka, która demaskuje jałowość tego sporu i proponuje mu przyjęcie pewnych propozycji dla realnej polityki polskiej.

Prof. Jacek Raciborski:

Zastanawiam się nad adekwatnością niektórych kategorii zaczerpniętych z obecnie wpływowych koncepcji czy politycznych ideologii. Adekwatnością, rozumianą jako możliwość ich zastosowania do analizy tego co się stało i tego co się stanie w Polsce. W zasadzie – dwie kategorie wydają mi się bardzo przydatne. Pierwszą jest idea płynności, wokół której zorganizowany jest cały nurt postmodernistyczny. Płynność jest stanem naturalnym sytuacji, o której mówimy w kontekście konsolidacji sceny politycznej. Druga idea, to niekompletność podmiotu, wyrażana w tezie o kryzysie kartezjańskiej idei podmiotu. Proszę się nie obawiać, nie będę podążał śladami profesor Staniszkis, ponieważ nie chcę dokonywać takich przeskoków – od bardzo ogólnych wizji stanu świata i społeczeństw do bardzo empirycznych analiz. W tym przypadku jednak ten przeskok wydaje mi się jakoś uzasadniony. Rzeczywiście, nawet w świadomości potocznej utrwalona jest idea jednostki jako kompletnej, racjonalnej, a polski wyborca co moment ukazuje, że co innego go

ożywia. Widzimy niestabilność jego opinii i preferencji w sprawach wydawałoby się fundamentalnych. Moimi pierwszymi samodzielnymi badaniami empirycznymi były badania zachowań wyborczych w 1991 roku. Byłem wtedy zdumiony, ponieważ w badaniu panelowym, czyli polegającym na przynajmniej dwukrotnym ankietowaniu tych samych respondentów, zaobserwowałem jak wielu ludzi wybierało sprzeczne odpowiedzi w tej samej kwestii, w odstępie zaledwie dwóch miesięcy. Niespójności preferencji a także ich brak to codzienność badań empirycznych. W sferze polityki te preferencje są wyjątkowo niestabilne i to widać na poziomie indywidualnym. Jeśli partia zdobywa w wyborach czterdzieści procent, a w kolejnych spada jej poparcie do sześciu czy jedenastu, to musi za tym stać niestabilność o charakterze indywidualnym. W tym kontekście socjologowie mówią czasem o probabilistycznym modelu opinii publicznej, zakładającym, iż udzielane odpowiedzi są w zasadzie przypadkowe. Tak daleko bym się nie posuwał, jednakże niestabilność preferencji to podstawowy element diagnozy, ważny dla przyszłości. Preferencje polityczne są niestabilne i nie ma powodu mniemać, by raptem one stały się bardzo stabilne. Nie będę na potwierdzenie tej tezy przytaczać wyników wyborów i wskaźników chwiejności wyborczej, ponieważ to wszystko jest już opisane, a my mamy mało czasu.

Kolejną kwestią jest jakiś dziwny nastrój, który obecnie zapanował. Gwałtowny spadek zainteresowania polityką, a przy tym Platforma szybuje w sondażach hipotetycznego poparcia wyborczego. Otóż, obserwuje zdziwienie, i dziwię się, że publicyści się dziwią. Sytuacja jest po prostu normalna. W 2005 roku sytuacja była nienormalna, ponieważ tuż po wyborach rozgorzał gwałtowny konflikt polityczny i trwał dwa lata. Teraz zaś, jak to zwykle bywa, zwycięzca zyskuje przychylność również tych, którzy na niego nie głosowali. Duża część wyborców chce być w obozie zwycięskim, ten efekt także jest opisany. Nie obserwujemy intensywnego konfliktu politycznego. Powiada się teraz, że Platforma chce i może uprawiać postpolitykę. Ma nadzieję, że wszystko się da jakoś pogodzić itd. Otóż, już widzimy, że taka koncepcja jest nierealistyczna. Wytworzony pozór jedności powoli pryska. To, że on pryska powoli, to jest sytuacja dogodna, z punktu widzenia demokracji, ponieważ zawsze istnieją wielkie napięcia między programem wyborczym partii a programem partii już rządzącej. Im wolniejszy jest proces wchodzenia w konflikty, tym sytuacja jest po prostu zdrowsza i nie budzi takich emocji. Sytuacja, również gdy idzie o inne partie wydaje mi się normalna i typowa. To, że tracą w sondażach PiS i LiD nie ma teraz

żadnego znaczenia. To uważam za naturalne. Socjaliści we Francji stracili świeżo po wyborach prezydenckich jeszcze więcej, kiedyś się - jak sądzę - odbudują.

Może jeszcze trochę empirii. W tych wyborach kolejny raz zyskała potwierdzenie mocna teza socjologii wyborczej sformułowana dawno temu przez Lazarsfelda i jego zespół, a mianowicie iż zachowania wyborcze mają kolektywny charakter. Głosowaliśmy w tych wyborach wyjątkowo grupowo. Nasza kolektywność polegała na spójności preferencji w rodzinie, kręgach towarzyskich, ale też środowiskach zawodowych. Nigdy nie doświadczyłem takiej jednorodności politycznej na uniwersytecie, jaką obserwowałem w zeszłym roku. A z drugiej strony, nigdy nie doświadczyłem takiej sytuacji, kiedy moja rodzinna wieś, czyli Racibory, tak jednolicie głosowała na PiS. A więc głosowało się środowiskami. I to nie jest znów nic nowego. Ale wydaje mi się, że stopień kolektywizmu był większy niż do tej pory. I to co doktor Matyja zauważył, czyli kwestia tych map – to, że poparcie dla PO nakłada się, czy jest odwzorowaniem poparcia dla SLD z 2005 roku. Tak jest rzeczywiście. To jest konsekwencją tego, że tak naprawdę alternatywą był PiS i antyPiS, tego plebiscytnego charakteru wyborów. W tej logice nie miało znaczenia czy się głosowało na LiD czy na PO. Trzeba jednakże odnotować, że geografia wyborcza już w 2001 i 2005 pokazywała pewną zbieżność regionalnego poparcia dla SLD i PO, co świadczy o istnieniu jakichś cech wspólnych elektoratów tych partii.

Jeśli idzie o PSL. Ta partia jest – jak już była mowa – rzeczywiście bardzo dobrze zinstytucjonalizowana. To widać, co dodam, m.in. we współczynniku koncentracji głosów na lidera listy. PSL ma od zawsze dużo niższy ten współczynnik niż inne partie., czyli w przypadku tej partii wyborcy relatywnie częściej wybierają kandydatów z innych niż 1. miejsca list. Partia ma więc obok liderów regionalnych dość znanych liderów powiatowych.

Wreszcie, czy nastąpił kres podziału postkomunistycznego? Wydaje mi się, że tak. Większość argumentów empirycznych przywołał profesor Gorlach. Wspomnę jedynie, że w takim rozumieniu, jak proponowała Mirosława Grabowska, a więc że idzie o pewne tożsamości manifestujące się systematycznym głosowaniem bądź na partie postkomunistyczne bądź postsolidarnościowe, to kres tego podziału nastąpił już wcześniej. W wyborach prezydenckich 2000 roku, w pierwszej turze Kwaśniewski uzyskuje pięćdziesiąt trzy procent głosów. Musiał więc odnotować duży przypływ wyborców, którzy byli wcześniej w paśmie postsolidarnościowym. Jest tylko jeden problem z tezą o podziale postkomunistycznym. Jeżeli jest tak, że ten podział

załamał się tak szybko, to oznacza, iż nie był to podział socjopolityczny w sensie Lipseta – Rokkana, widoczny na poziomie społecznych tożsamości. Jest, jak z testem dla czarownic. Jeżeli się utopiła to czarownicą nie była. Ten podział był podziałem ważnym, ale miał chyba konkretnohistoryczny wymiar ograniczony do pierwszej fazy transformacji..

Chciałbym teraz przejść do prognozy, bo jest to najważniejszy element naszej debaty. Otóż, powszechne jest przekonanie, że ostatnie wybory przesądziły o systemie partyjnym i jest to system dwupartyjny lub dwublokowy. Tworzył go będzie blok PO i blok PiS. Argumentami za tym ma być oligarchizacja partii, inne trudności we wchodzeniu do systemu partyjnego. Drugim argumentem jest zanik podziałów lewica – prawica i nieuchronne ujednocianie społeczne, stąd te koncepcje postpolityki. Mam wątpliwości, czy taki kształt systemu partyjnego, taki jego podział jest prawdopodobny. Przede wszystkim ze względów, o których już mówiłem, czyli dużej systemowej niestabilności. Każda partia w Polsce może się rozpaść, roztopić, zgubić poparcie i mamy na to dziesiątki dowodów. Po drugie, temu podziałowi, systemowi dwupartyjnemu sprzyja ordynacja większościowa, taka czy inna, z większością bezwzględną czy też względną. Jak sądzę ordynacji w tym kierunku nie da się zmienić. Pomysły PiS przedstawiane w swoim czasie na zmianę ordynacji w kierunku niemieckim to nie są propozycje zmiany w kierunku większościowym. Wbrew temu co mówił marszałek Marek Jurek polska ordynacja nie jest karykaturą systemu niemieckiego, a przy tym w niemieckim systemie daleko ważniejszy jest głos na partię niż głos na kandydata w okręgu jednomandatowym. Gdyby wiernie wprowadzić rozwiązania niemieckie, to mielibyśmy jeszcze bardziej proporcjonalny podział mandatów. W każdym razie ordynacja polska nie dostarcza wsparcia instytucjonalnego dla systemu dwupartyjnego. Argumenty o oligarchizacji i kartelizacji – zaczerpnięte z dość starych teorii - też nie wydają mi się trafne. Procesy tak nazywane obserwowaliśmy również dziesięć lat temu. Dziesięć lat temu partie również były dofinansowywane z budżetu (w formie refundacji kosztów kampanii i środków na biura poselskie, kluby i koła), a więc to nieprawda, że dopiero w 2001 roku pojawiły się pieniądze na politykę od państwa. Partie w Polsce tworzy się od góry, to nie są już tradycyjne partie masowe, tak zwane segmentowe, związane z jakimiś klasami. Nie ma przeszkód, żeby takie partie nadal tworzyć. Marek Jurek tworzy, Dorn, Ujazdowski zapewne będzie tworzył itd. I może się komuś udać. Bo nie jest tak, że jak partia ma jeden procent czy dwa w wyborach, to już na pewno nie

ma szans. Znow obserwacja niedawnej przeszłości wskazuje, że w Polsce wszystko jest możliwe.

Najważniejsza kwestia, która przesądza, iż moim zdaniem nie ukształtuje się system dwupartyjny, to kwestia programowa. Po pierwsze w ramach opozycji PO – PiS pewne problemy i konflikty ważne dla ludzi, nie mogą zostać wyartykułowane. I w korzystnej sytuacji, przy pewnych zdarzeniach i medialnych wsparciach mogą one uzyskać wielką widoczność i dzielić Polaków. Na przykład kwestia aborcji, stosunków państwo – kościół. Te sprawy będą wracały. A były one również przez dotychczasową lewicę wypychane z dyskursu publicznego. To nie bez powodu Kwaśniewski wypadł fatalnie w tej części debaty, gdy zadał Tusкови pytanie o aborcję i świeckie państwo. Bo rzeczywiście, jak replikował Tusk, on był gwarantem kompromisu, który z programem nowej lewicy nie ma nic wspólnego. Nowa lewica, czy stara, ale przekształcająca się radykalnie nie może stanąć na pozycjach SLD-owskich, tzn. tej sprawy nie ruszajmy. Musi tę sprawę ruszyć, musi wnieść do dyskursu kwestię świeckości państwa. I w sprawie aborcji opinia publiczna może przesunąć się tak, iż siedemdziesiąt procent będzie za dopuszczalnością aborcji w wielu sytuacjach, czego doświadczyliśmy. Takie przekonania opinii publicznej już odnotowywano.

Istotne szanse dla lewicy tworzy kwestia europejska. Otóż stanowisko programowe PiS-u w tej sprawie jest niejasne. Dotychczas zdawała się dominować tam wizja Europy Ojczyzn. Prawdziwie proeuropejskie stanowisko i opcję za Europą federalną jest w stanie w tym układzie wyartykułować tylko lewica, czy centrolewica. To, czy to jest LiD czy SLD nie jest ważne, formułę można zmienić, czy też nazwać się jeszcze inaczej. Kwestia europejska niesie idee potencjalnie społecznie popularne i przy tym polaryzujące opinię publiczną. Będzie się przejawiać w konfliktach o środki z budżetu Unii, o politykę Polski wobec UE, w sporach o zakres narodowej suwerenności; w konfliktach wewnętrznych będzie używana w formowaniu politycznych tożsamości elektoratów. Zaczyna liczyć się także coś co nazywa się europejską opinią publiczną. Novum tych wyborów polega między innymi na tym, że oto pierwszy raz ujawniło się jej znaczenie. Nieraz, aby się zorientować w sposobach myślenia ludzi młodych czytam komentarze internetowe. Zarejestrowałem, jak wiele było niechętnych PiS komentarzy związanych z poczuciem wstydu na tle opinii o Polsce i jej przywódcach, w szczególności komentarzy świeżych emigrantów. Europejska opinia publiczna była też transmitowana przez niektóre media bardzo

bezpośrednio. I ona miała swój udział w wyniku tych wyborów. Europejska opinia publiczna to jest czynnik korzystny dla formacji centrolewicowych z różnych powodów, także dlatego że i w PO trudno o spójność w tej sferze.

Ale najważniejszym problemem programowym dla lewicy, jest kwestia demontażu państwa dobrobytu, który musi się dokonywać. Obawiam się, że tego problemu intelektualnie lewica nie zdoła podjąć. Nieuchronnie Platforma będzie tego demontażu dokonywała. Natomiast obrońcą zachowania pewnej formy tegoż państwa był PiS. Lewica ma zasadniczy problem, gdyż państwo dobrobytu nie polega po prostu na wspieraniu najbiedniejszych. To będzie robić też PO. Platforma będzie wrażliwa, responsywna jak się to teraz mówi. Będzie organizowała pomoc społeczną itp, ale jednocześnie coraz szerzej wprowadzać będzie kryterium dochodowe we wszelkiego typu świadczeniach i usługach społecznych. To zaś tworzy tę biedną klasę na zasiłku – podklasę. I jeżeli lewica wyartykułuje swój sprzeciw takiej koncepcji państwa, które nie zapewnia wszystkim pewnych standardów w zakresie edukacji, ochrony zdrowia, ochrony przed bezrobociem, a tylko ochrania najbiedniejszych, to w długiej perspektywie ma szanse. Lewica musi być przeciwko filantropii państwowej a nawet prywatnej, a to brzmi dziwnie w sytuacji dominacji liberalnego dyskursu i może być politycznie trudne.

Dyskusja

Prof. Lena Kolarska – Bobińska:

Kolega mówił, że będą przeprowadzone reformy liberalne, demontaż państwa dobrobytu i od razu narośnie ta grupa wykluczonych. Idea jest taka, że ta nowoczesna polityka to nie jest gra zero – jedynkowa i to nie jest tak, że tutaj siłą rzeczy narasta ta grupa wykluczonych. Skutki reform zależą od tego, jaką politykę społeczno – gospodarczą przy okazji się prowadzi. Ale to jest coś, z czym będziemy borykali się przez długi czas z obecną opozycją.

Mieczysław Stawski:

Chciałbym powiedzieć, że pan doktor Matyja ciekawiej pisze. Wypowiadał się w dodatku „Europa” do „Dziennika”. Natomiast bardzo jednostronnie uznał, że działalność Jarosława Kaczyńskiego miała ograniczone cechy. Jeżeli popatrzymy na strategię działania, to była ona daleko idąca. Zmiany w MSZ, gdzie przychodzą

ludzie, którzy nie mieli z tą instytucją nic wcześniej wspólnego – Kowal, Karski. Wymieniono służby mundurowe, obsadzając swoich ludzi gdzie to było tylko możliwe. Spójrzmy chociażby na ministra Ziobro i Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Jeżeli popatrzymy na to szerzej, to kadry były przygotowane na to, żeby ten rząd wspierać. Ja sądzę, że te kadry dalej będą użyte, żeby wspierać PiS i pozwolić odgrywać mu drugą rolę.

Prof. Karol Janowski:

Jak najkrócej, jedynie aby zasygnalizować pewne kwestie. Chciałbym się odnieść do tego co powiedział pan doktor Matyja, o nadziei na to, że te dwa ośrodki instytucjonalne, czyli uniwersytet i media stanowią przestrzeń dyskursu z politykami. Ja nie podzielam tego zdania i odsyłam do tekstu, który opublikowałem na swojej stronie. Uważam, że jeśli mamy tutaj na myśli inteligencję, to inteligencja straciła takie punkty odniesienia i w istocie nie jest w stanie konkurować z komunikacją populistyczną, tak w skrócie tą myśl zawrę.

Jeżeli idzie o konsolidację, tutaj podzielam pogląd kolegi Raciborskiego, co do niestabilności sceny politycznej i tutaj znowu można wiele na to dowodów przedstawić.

I wreszcie trzecia kwestia. Proszę państwa, myślę, że kwestią lenistwa nas naukowców, jest przejęcie pewnego sposobu myślenia, mianowicie używanie kategorii komunistyczny i postkomunistyczny. Ta kategoria w ogóle nie ma żadnego zastosowania od co najmniej końcówki PRL – u. Już Kuroń i Modzelewski zorientowali się w 1964 roku, pisząc sławny list do partii, że partia ta daleko odeszła od standardu komunistycznego, a już zupełnie PZPR w końcowym etapie PRL – u stała się partią władzy, interesu. I tutaj podziało lenistwo naukowców, którzy przejęli pewną formułę od polityków. Polityków, którzy definiują społeczeństwo nie w tej perspektywie analityczno – opisowej, a w perspektywie oskarżycielsko – afektywnej. I to jest jedynie taki mój przyczynek do tej dyskusji.

Prof. Krzysztof Jasicki:

przysłuchując się tym dyskusjom, mam wrażenie, że opis sceny politycznej jest często zbyt statyczny, przyjmuje się, że dzisiejsi aktorzy wyczerpują spektrum polskiej polityki. I tutaj chciałbym nawiązać do tej tezy pokazującej raczej dynamikę i możliwości otwarcia w różne strony, ponieważ pamiętam z udziału we

wcześniejszych dyskusjach na ten sam temat, że za każdym razem pojawia się pytanie, czy to już jest domknięta scena polityczna? Czy mamy już podział dwublokowy, czy on będzie trwał? Po czym za każdym razem okazuje się, że on jest przejściowy, że nadal jest pewna dynamika rozpadu układów partyjnych w parlamencie, pojawiają się nowe kluby, rzeczywistość się zmienia.

Chciałbym powiedzieć kilka słów a propos zmian pokoleniowych. Zwracano uwagę na dynamizm młodego pokolenia, dyskutuje się o starszym, tym schodzącym, spod znaku Radia Maryja. Odnajduję drugą stronę medalu – mamy rewolucję edukacyjną, migrantów, którzy wyjeżdżają, przyjeżdżają, wnoszą nowe standardy. Po części w tych wyborach to dało znak o sobie, ale myślę, że to będzie wymuszało także inne zmiany. Zmiany dotyczące stylu języka, kultury politycznej, także głównych liderów największych dzisiejszych partii, którzy dyskutowali kto był gdzie 13 grudnia 1981 roku. Moi studenci powiedzieli mi ostatnio, że są rocznikiem 88 i oni w ogóle nie rozumieją na czym polegają te spory i dyskusje, a to jest generacja coraz bardziej istotniejsza.

Co do innych kwestii można powiedzieć tyle, i to jest też wyłącznie hasło wywoławcze, jeśli uważnie słuchałem wystąpienia premiera Tuska, jego expose, że jest on zupełnie pozbawiony dynamiki i adekwatności do realiów życia społecznego. Przegląd branżowych problemów, ze sprawozdań różnych ministrów. To sugeruje, w perspektywie długoterminowej, strukturalnej, że ten nowy układ władzy będzie miał strategiczny problem z określeniem taktyki rozwojowej, ponieważ nie podał priorytetów i nie posiadał wewnętrznej struktury, które grupy będą wzmacniane, które osłabiane. Koncert życzeń, że wszystkim będzie dobrze, jest taki, jak określił Jacek Raciborski, że jeśli przełoży się to na konkret w polityce społecznej – jakie progi w złotych uprawniają do odpowiednich świadczeń, wtedy ta debata na poziomie ogólnej sielanki się skończy. Świetnie pokazała to wczorajsza dyskusja na temat służby zdrowia, gdzie już było widać, że ten okres się kończy i trzeba zejść do poziomu identyfikacji interesów grupowych.

Prof. Zbigniew Pełczyński:

Ja ma dwie uwagi – jedną małą, drugą trochę szerszą. Pierwsza jest pod adresem doktora Matyji. Ja absolutnie nie widzę żadnych możliwości, szans, potencjału jakiegось myśli politycznej wychodzącej z naszych uniwersytetów. Polskie uniwersytety są antyobywatelskie. Są to włoskie, konserwatywne korporacje, które

myślą o swoich interesach, zmieniając się w minimalnym stopniu, dlatego, że nie ma na nie nacisku ze strony rządu, czy też opinii publicznej. To, że zmobilizowały się ostatnio, w ostatnich wyborach przeciwko PiS – owi jedynie potwierdziło korporacjonizm. Oni zorganizowali się nie jako obywatele, nie walczyli według głównych zasad politycznych, tylko wąskich interesów korporacyjnych.

Drugą kwestią jest kwestia liberalizmu. Mówimy dużo o liberalizmie, a ja bym ostrzegał przed używaniem tego słowa do wyjaśniania, czy też interpretowania ideologii. Liberalizm w Polsce traktuję się bardzo wąsko, jako ideologię, program polityczny, tymczasem liberalizm jest tradycją i czymś strasznie szerokim. Ja w trakcie dyskusji wymieniłem osiem elementów liberalizmu, wśród których ten gospodarczy czy społeczny jest tylko jednym. To jest ograniczone państwo, respekt dla prawa itd. A my używając tego słowa liberalizm myślimy bardzo Polsko o tej jednej jedynej rzeczy. I co się dzieje, kiedy my tylko akceptujemy jeden element z tego zbioru? My po prostu nazywamy liberałów liberałami właśnie dlatego, że patrzymy na to z perspektywy konserwatystów, takich jak generał Pinochet, pani Thatcher, Reagan. A więc jest to strasznie niejasne pojęcie. Proponowałbym, abyśmy mówiąc o liberalizmie, określali to polską, ale jednocześnie pamiętali, że liberalizm to jest coś zdecydowanie więcej niż kwestie ekonomiczno – społeczne.

Dr Rafał Matyja:

Jedna bardzo ważna sprawa – ja też wierzę w możliwość powstania nowych partii, ale podstawowym problemem będzie jest kwestia ich charakteru czy też ich instytucjonalizacji. Istnieje prosty test braku instytucjonalizacji obecnych partii politycznych, które każdy może przeprowadzić w myślach. Wystarczy zadać sobie pytanie: czy istnieje możliwość zmiany przywództwa partii? Możliwe, że w PSL czy SLD jest to do zrobienia, ale co do innych partii – widzimy, że nawet krytyka lidera jest niemożliwa. Zgadzam się z panem profesorem, że następuje zmiana ludzi, tylko że ja mówiąc o PiS–ie mówiłem przede wszystkim o zmianach instytucjonalnych. Każda ekipa potrafi wymieniać ludzi – wyrzucać, przyjmować nowych. To się akurat wszystkim udaje, i PiS nie był tu pierwszy, ani z całą pewnością nie będzie ostatni.

Po drugie: co do wiary w uniwersytety, powiedziałem wręcz coś przeciwnego, że poprzednia bitwa z punktu widzenia tego, o co uniwersytety i media powinny dbać kontrolując dyskurs, sprawdzając i weryfikując polityków jest przegrana. W tym sensie uważam, że wszystko przed nami, ale raczej wzywam do tego, aby w tym nie

ustawać w wypełnianiu swojej misji, a nie mieć kapitulować z uczuciem, że skoro mamy takie słabości, to się wycofajmy.

Prof. Jacek Raciborski:

Koniecznym powinnismy w naszej dyskusji wprowadzić rozróżnienie między konsolidacją demokracji a konsolidacją systemu partyjnego. My tu mówiliśmy o konsolidacji systemu partyjnego i są między nami rozbieżności. Jednak, jeśli chodzi o konsolidację demokracji, to ja się zgadzam z profesorem Kolarską - Bobińską, że wybory są postępem. W zasadzie każde uczciwe wybory w młodej demokracji są postępem. I ważne jest to, że do nich doszło w pełnej zgodzie z konstytucyjnymi procedurami. Następuje pewna instytucjonalizacja reguł. Jeżeli zaś chodzi o system partyjny to się sprzeczmamy i pozostaję przy swoich poglądach.

Jedno jeszcze zdanie. Ja tylko o tym wspomniałem, ale realną możliwością, która się ujawni w nieodległym czasie i wpłynie na polską politykę, jest wzrost znaczenia konfliktów sektorowych, i szerzej grupowych interesów. One były stłumione pod tą sferą symboliczną, a teraz w warunkach w miarę normalnych, one się wreszcie ujawnią. I moim zdaniem, sprawność PO w zarządzaniu, rozwiązywaniu takich konfliktów, zadecyduje o przyszłości tej formacji.

Redakcja i opracowanie: ISP

Wypowiedzi uczestników paneli zostały autoryzowane.

Wypowiedzi z sali podczas dyskusji nie są autoryzowane.